Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem. Cena 8 zł.

Instytut Bałtycki — Wydział Biblioteczny
Bydgoszcz, Al. 1 Maja 48

Wieś

TYGODNIK SPOŁECZNO-LITERACKI

Rok IV Łódź, 23 marca 1947 r. Nr 12 (91)

Uniwersytet Gdański Biblioteka
CIV 9037

Dyzma Gałaj

AMNESTIA A NOWY USTRÓJ

Wojna i reformy, jakie po niej przyszły, stworzyły główne wiązania struktury społecznej w Polsce. Treści wypełniające stosunek chłopa do dziedzica, księdza, nauczyciela, robotnika, urzędnika, kościoła, handlu, przemysłu, na skutek nowych okoliczności ulegają przeobrażeniu. Chłop dostrzegł nowe momenty, robotnik, urzędnik przyjęli nową postawę, wprowadzenie reform przyniosło wśród poszczególnych członków i całych grup społecznych konsekwencje, co łącznie można nazwać powstawaniem gmachu nowej struktury społecznej i życia o nowych wartościach. To wszystko jest w stadium tworzenia się. Jest to proces stawania się Polski. Proces ten wcale nie leży w płaszczyźnie ciągłości historycznych procesów, a właśnie przełamuje ich utrwalone konwencje żłobiąc nowy ich kształt.

Narodziny tego procesu zaistniały z przyczyny potrzeb szerokich mas i z przyczyny świadomej obserwacji tych potrzeb przez demokratycznych działaczy współczesnej Polski. Potrzeby i ich stwierdzenie pociągnęły za sobą ogłoszenie reform. Reformy zaś — podział na obrońców starego porządku i zwolenników nowych treści. W związku z tym zawrzała walka, rzadziej fizyczna, a zawsze walka o sposób myślenia, oceny rzeczy, oceny zdarzeń, o sposób zachowania się wobec nowych zjawisk gospodarczych, politycznych, o ogólną postawę społeczną. Jest to walka zasadnicza w każdym wypadku, ale szczególnie zasadniczą jest w obecnym okresie kształtowania się form życia społecznego naszego narodu.

Walka ta miała różne fazy. Trudno je ocenić i wymierzyć. Zresztą darujmy to sobie, spójrzmy porównawczo na 44 i 45 rok i na dziś. „W P.K.W.N-ie byli wtedy specjalnie kształceni sami żydzi", lub Sowieci, reformy „krokami wymierzane" i to przez „gołębiarzy z przedmieść", nędza, brud, 17 republika i w ogóle kompromitacja. Z kim, panie, pracować?! Powoli jednak ludzie się uspakajali. Szczególnie ci, którzy mieli trochę dobrej woli i litości nad umęczonym krajem. Włączali się w nowy rytm życia, w rytm przemian, pociągali innych, jeszcze innych, jeszcze dalszych, jeszcze oporniejszych... Ruszyły koleje, zadymiły kominy, zazgrzytały dźwigi, zachrzęściły zboża. Między ludźmi wyznaczają się nowe stosunki. Choć opornie, ale krystalizuje się treść współżycia. ludzie oglądają się na minione dwa lata i nie mogą się nadziwić swojej dawnej zawziętości. Żartują z siebie. Oto dowód mający swój wymowny wydźwięk: Wisła i most. Na moście dwóch facetów Obok mostu jacyś robotnicy rąbią lód.

— Patrz — trąca pierwszy drugiego — rąbią nam Wisłę na kawałki i wywożą na wschód.

— Cholera! —

Ludziom ten dowcip podoba się, mimo, że łapią się na gorącym uczynku popełnionego grzechu tej samej kategorii. Podoba się, bo istnieje w nich gotowość przemianowania wartości, bo proces kształtowania się stosunków wplata ich w swój krąg i tworzy w nich nową postawę społeczną.

Rzeczywiście Polska odbija się w świadomości, kształtuje postawę i dążenia całego naszego pokolenia. Obraz tego pokolenia jest coraz bardziej zgodny z duchem zaprowadzonych reform i to jest właśnie siła Polski.

W takim stanie, w stanie śpiesznego wzrastania postawy wiary w naród, w Państwo — Rząd R.P. ogłasza amnestię. Ogłasza ją dla tych przeciwników. Dla tych, którzy Go nienawidzili. Ogłasza ją nie w stanie słabości, lecz właśnie siły.

Przeciwnicy, świadomi amatorzy minionych czasów, robią co mogą, by spod tej siły uciec samym i wyrwać jak największą ilość ludzi do własnej służby. To są ludzie, którym nic już prawdopodobnie nie pomoże, nic ich już nie zmieni, ale nie o tych tu chodzi. Dla nas ważni są ci, którzy pozostają pod ich wpływami. Tych trzeba wpleść w czynne życie, dać możność znalezienia się w płaszczyźnie posuniętych powojennych społecznych osiągnięć i wartości. I to się właśnie dzieje.

Jest to akt wielkoduszności narodu, bo zbrodnicze czyny odgradza się amnestią jak zasłoną, puszczając je w niepamięć. Jest to akt szlachetności zwycięskiego przeciwnika, który zamiast sycić uczucie zemsty proponuje współpracę. Akt ten dotyczy przestępstw dokonanych tak w kraju, jak i zagranicą. Dotyczy tych, którzy działają do dziś w podziemiu, jak również aresztowanych i skazanych. Oto kilka liczb dotyczących tych ostatnich:

„Z liczby 7,579 więźniów karnych, osadzonych za przestępstwa polityczne i wojskowe, 5,545 uzyska całkowite zwolnienie, 2,343 złagodzenie kary w połowie, 423 o jedną trzecią, 197 uzyska zamianę z dożywotniego więzienia na lat 15 i 65 więźniów z kary śmierci również na lat 15.

Z liczby 13,497 więźniów politycznych, pozostających pod śledztwem i osadzonych w więzieniach i aresztach prewencyjnych, skorzysta z amnestii około 90 proc., przy tym 60 proc. t.j. około 7,000 zostanie natychmiast zwolnionych.

Z liczby 12,926 karnych więźniów pospolitych 7,820 uzyska całkowite zwolnienie, 3,336 złagodzenie kary o połowę, 1,320 o jedną trzecią, 80 otrzyma zamianę dożywotniego więzienia na lat 15 i 61 karę śmierci również na lat 15. Z liczby 14,351 więźniów śledczych pospolitych około 5,000 do 6,000 uzyska zwolnienie natychmiastowe, a 90 proc. będzie objętych amnestią.

W ten sposób ogółem skorzysta z amnestii ponad 45.000 osób, przy czym z więzień i aresztów prewencyjnych zwolni się natychmiast 25.000.

Spod amnestiii wyłączone są przestępstwa szczególne, jak szpiegostwo, fałszowanie pieniędzy i sabotaż gospodarczy. Amnestia nie dotyczy również członków band UPA, „Wilkołaków", oraz tych, których działalność zmierzała do oderwania części terytorium Państwa Polskiego. Wyłączeni są również ci, którzy byli na służbie w wojsku nieprzyjacielskim, wysługiwali się wrogowi, jak również zbrodniarze faszystowsko - hitlerowscy, zdrajcy narodu w czasie wojny, oraz ci, którzy pełniąc funkcje kierownicze w Polsce przed wojną, ponoszą odpowiedzialność za klęskę wrześniowa i faszyzację życia państwowego. Do nich dołączone są osoby, które, będąc w służbie bezpieczeństwa popełniły przestępstwa przeciwko bezpieczeństwu lub porządkowi publicznemu".

Taki jest sens ustawy o amnestii. Taka jest treść aktu wielkoduszności i szlachetności. Ale oprócz wykazania tych cech Rząd przez ogłoszenie ustawy wykazał przede wszystkim swoją mądrość i głęboką troskę o stabilizację porządku w Państwie i stabilizację pokoju w świecie.

Porównajmy proces tworzenia się nowej Polski do budowy wielkiego domu. Fundamentem jest Demokracja Ludowa. Na niej powstaje mur różnych organizacyj zawodowych, kulturalnych, oświatowych, gospodarczych. Rusztowania łączące mury — to stosunki między instytucjami, organizacjami, grupami społecznymi. Dorobek współakcji tych elementów przyniesie szczegółową treść domu, aż do ornamentacji włącznie.

Amnestia dotyczy tych, którzy nie zgadzając się na rodzaj fundamentu, dostarczali fałszywego materiału i sabotując robotę, powodowali poważne konflikty w budowie. Gdyby odpowiednim czynnikom nie zależało na właściwym i szybkim rozwoju budowli, to mogłyby odsunąć przeszkadzających siłą, ale ponieważ jest inaczej, więc puszczają w niepamięć popełnione przestępstwa i zapraszają wszystkich do roboty, mającej usunąć konflikty i przyśpieszyć tempo wspólnej budowy gmachu — Polski.

W przystąpieniu tych ludzi do współpracy jawi się charakterystyczne zjawisko społeczne. Oto rzeczywistością społeczną są ludzie, jako pewne, określone współżyciem wartości. Dla człowieka jest ważne to, co ma w obrazie świata wartość, w stosunku do czego może przyjąć określoną postawę. Może oceniać tylko takie zjawisko, które leży w jego świecie wartości. Zjawiska leżące poza jego światem wartości odsuwa i na tym polegają nieporozumienia i konflikty między różnymi grupami społecznymi. Amnestia namawia i daje możność dostrzeżenia przez wszystkich tych samych wartości, daje możność wejścia realnie w życie wszystkim ludziom, daje możność realnego istnienia. Wszystkich tych, którzy chcą brać udział w budowie Państwa będzie można realnie dojrzeć, realnie ocenić, zmienić do nich postawę.

Dotyczy to szczególnie podlegających amnestii zagranicą. Przeciętnie uważa się u nas, że powinni wrócić, że chcą wrócić, ale przeszkadzają im popełnione czyny. Niech zatem wracają, bo inaczej staną się jako Polacy mitem. Nie będą istnieli, tak jak nie istniała dla zwiedzającego ogród zoologiczny chłopa widziana po raz pierwszy w życiu żyrafa, która zmusiła go do oburzenia i okrzyku: „Nie, takiego zwierzęcia nie ma". Amnestia daje możność urealnienia się wszystkich Polaków w życiu Polski.

Następstwa amnestii to nie tylko podane wyżej liczby i możliwość wejścia w legalne życie tych, którzy dokonali przestępstw. Amnestia to fakt społeczny mający odbicie we wszystkich przejawach życia. Reaguje na nią każdy. Przestępca, bo zgłasza się do urzędów bezpieczeństwa, ten, na którym dokonywano przestępstw, bo nie musi zamieniać nagle narzędzi pracy na broń, ale szczególnie dodatnio reaguje na to element społeczny pośredni—tkwiący w pracy prawem przyzwyczajenia i wahający się w ocenach zdarzeń społeczno-politycznych. Amnestia, właśnie jako zdarzenie o specyficznym wydźwięku zmienia ich postawę społeczną do twórców tej amnestii. A każda zmiana postaw i wartości społecznych, powoduje zmianę struktury społecznej, a przecież w wypadku dzisiejszej rzeczywistości polskiej chodzi o to, żeby tu struktura stawała się jak najbardziej jednolita.

I na tym właśnie polega głęboki sens ustawy o amnestii i ten głównie aspekt charakteryzuje wnioskodawców i twórców ustawy.

Rzecz jasna, że następstwa ustawy o amnestii sięgają daleko w przyszłość. Jest to wola zgody, jest to propozycja stabilizacji, usuwania konfliktów. Sprawa ta także ma znaczenie, choć doraźnie dotyczy pewnej określonej ilości osób. Proces jednak, który przez jej postawienie jest zapoczątkowany, ma silne tendencje rozwojowe, prowadzi do ugruntowania zapoczątkowanej od dwóch lat struktury społecznej naszego narodu.

Jan Nagrabiecki

WIEJSKI ŚWIT

O świcie parobcy pójdą
grać na fałdach orki jak po klawiszach
i wiązać się długim batem z wołami,
a wśród dojenia krów w ogólnej ciszy
rośnie serdeczne wołanie

Długim rzędem idą dziewczyny do chat
zwarzyć ziemniaki i cedzić mleko.
A po drabinie płotu wspina się dzień
grożąc cieniem sękatym.

Biblioteka Instytutu Bałtyckiego w Bydgoszczy
D M 5A/ 0-

Dr Damazy J. Tilgner

ROLNICTWO I KULTURA

(artykuł dyskusyjny)

NOWE WARTOŚCIOWANIE

Demokratyzacja daje nam olbrzymie możliwości przyrostu mocy sprawczej, a masy narodu niejasno czują, że chodzi tu o pobudzenie prężności indywidualnej i ogólnej. Nowoczesna demokracja utrwalając niespopularyzowane dotąd pojęcie narodowej wspólnoty tworzącej, jednocześnie stawia kryterium dla poszczególnej jednostki w haśle: „Tylem wart — ilem stworzył". Każdy z nas, o ile nie czyni nic dla postępu ludzkości, tym samym marnuje swoje życie. Nic innego nie może tu być probierzem.

Jednostka wartościowuje swoje „ja" poprzez swój wkład w ogólne dzieło historii, poprzez dokonania życiowe, wymierne społecznie. Jedynym miernikiem może być tylko **skuteczność pracy** na rzecz dzieła narodowego, — na rzecz narodowej wspólnoty tworzącej. I tylko z tego stanowiska można oceniać, co jest złe, a co dobre.

Takie wartościowanie stanowić musi podstawę rewizji całej naszej tradycji kulturalnej i zrąb nowej kultury. Postulat odnowy Polski zazębia się z postulatem rekonstrukcji charakteru narodowego Polaka, na co przekonywująco zwracał uwagę Z. Felczak („Droga Wielkiej Odnowy").

POLSKI NAKAZ DZIEJOWY

Socjalizacja Polski powinna przeto być uważana jako otworzenie bram do rozwoju kultury i wyciągnięcia Polski z niżu cywilizacyjnego, odziedziczonego po poprzednich pokoleniach. Wizja Polski, w której klepaliby biedę ludzie szczęśliwi z zaspokojenia swych niewielkich potrzeb mogła zadawalać w średniowieczu. Szczytem mądrości życiowej nie może być życie w sposób możliwie spokojny, bez trudu i wysiłku. Bo to właśnie przeświadczenie gloryfikowane w nowszej, upadkowej literaturze i sztuce doprowadziło nas do owego straszliwego zapóźnienia cywilizacyjnego i tej przysłowiowej nędzy polskiej, do tragicznej hypnozy wsi sielsko-anielskiej, do stale malejącego udziału procentowego Polski przedwrześniowej w produkcji przemysłowej świata, do malejącego dochodu społecznego na głowę mieszkańca.

Nasze zapóźnienie cywilizacyjne jest wszędzie widoczne i prawie wszystkim znane. Ten straszliwy spadek stanowiłby sam sobie nawet bez zniszczeń wojennych wystarczający hamulec dla naszej III Rzplitej. Jednocześnie zdajemy sobie sprawę, że na tym miejscu, na którym żyje naród polski może utrzymać się i rozwijać tylko naród **o szczególnym rozmachu i prężności życiowej.** Pragnęlibyśmy, aby dziedzictwo nasze było bogatsze. Ale, niestety, musimy budować na tym, co jest. Musimy odrzucić podstawy kultury feudalno-szlacheckiej, której owocem jest obecnie nasz spadek i zacofanie, i zmobilizować siły, które, dziś może jeszcze w uśpieniu i nieświadome swej istoty, stać się muszą twórcami naszego życia i rozwoju.

Musi to być bunt przeciwko niskiej wydajności prac rolnika i robotnika, rzemieślnika i naukowca polskiego, bunt przeciwko statyzmowi metod produkcji w naszej gospodarce narodowej, przeciwko ubóstwu naszych środków transportowych, wyposażeniu technicznemu naszych miast, szkół, jałowiźnie naszej sztuki, bunt przeciwko skostniałości panującej dotąd nad całością naszego życia.

Stąd wyłania się nakaz uzbrojenia cywilizacyjnego Polski i program Narodowego Planu Gospodarczego, który musi być pojęty jako **wojenny wysiłek w czasie pokoju.** Całe powodzenie opiera się przy tym głównie na rozbudzonej i rozbudowanej aktywności najszczerszych mas narodu. W realizacji tego nakazu dziejowego masy całego narodu muszą wziąć czynny, przedmiotowy udział.

Udziału tego nie można mierzyć i pozyskiwać wyłącznie bodźcami materialnymi, natomiast musimy odwoływać się do niezbędnego maksimum bodźców pozagospodarczych. Chodzi więc **o masowy,** demokratyczny a nie **elitarny charakter** zrywu gospodarczego.

ZADANIE ROLNICTWA

Zadanie rolnictwa w ramach nakazu dziejowego, jakim jest Narodowy Plan Gospodarczy i następne zamierzania planistyczne musi być rozpatrywane pod kątem wyzwolenia wszystkich sił narodu tworzącego swój nowy los. Zawód rolnika ma do wypełniania jasno określone funkcje gospodarcze, podobnie jak zawód krawca czy lekarza, rzemieślnika czy technika. Funkcją społeczną rolnika jest dostarczanie żywności. I takie gospodarowanie ziemią, ażeby funkcję tę jak najsprawniej wypełnić. Podobne podejście, oczywiście w innych dziedzinach stawia społeczeństwo również innym zawodom.

W dzisiejszych warunkach gospodarowania społeczeństw wystarcza, jeżeli 20—30% ogółu społeczeństwa oddaje się zajęciom rolniczym.

Widzimy ze statystyk, że nowoczesne społeczeństwa potrzebują tylu tylko rolników, ile wymaga tego zagadnienie wyżywienia kraju. Zachowywanie dużej liczby mało wydajnych rolników tylko dla osobistego zapewnienia sobie ubogiego bytu i dla zachowania nieskomplikowanego bytowania uniemożliwia danemu społeczeństwu stanięcie do współzawodnictwa z innymi narodami. Przysłowiowy bezruch panujący w społeczeństwach rolniczych trwać musi dopóki pokutuje myśl **przetrzymania** jak największej ilości ludności na wsi, mimo, że dla znacznej jej części nie ma tam **żadnego produktywnego zajęcia.**

INDYWIDUALIZM WEGETACYJNY

Powyższej tezie sprzeciwia się oczywiście przeważający pogląd o doniosłości elementu rolniczego, który w krajach rolniczych z racji swej przewagi liczebnej wyciąga stąd daleko idące wnioski.

Jemu więc, twierdzi, winny być podporządkowane wszystkie myśli i poczynania społeczeństwa. Pogląd ten tkwi swymi korzeniami w powszechnie wyznawanym, chociaż nieuświadamianym wyraźnie światopoglądzie. U podstaw tej pozornie tylko słusznej filozofii znajdujemy tezę, iż **szczęście** człowieka polega na **osiągnięciu spokojności wewnętrznej i zewnętrznej.** Drogą prowadzącą do realizacji tego ideału **szczęścia** jest z jednej strony unikanie zewnętrznego, dynamicznego, typu życia, z drugiej zaś zwalczanie wewnątrz psychiki ludzkiej wszystkich tych popędów i instynktów, które spokój duchowy dezorganizują i obalają. A więc owe dawne sentymentalno-sielankowe marzenia o życiu spokojnym, o ucieczce do rozidylizowanej rozkosznej wsi polskiej, gdzie człowiek „zamknąwszy się szczelnie od hałasów świata" trawi swój chleb powszedni. Jakże kruche i płytkie jest to szczęście, jak presonalistyczne i małe. Jaki ideał bierności i bezwładu, typowy dla indywidualizmu wegetacyjnego.

Stąd w rolnictwie pojmowanym jako typ zajęć i pracy ekstenzywnej, niewymagającej stałego napięcia woli, upatruje się najbardziej sprzyjające warunki do osiągnięcia ideału cichego i małego szczęścia człowieczego. Tam, gdzie panują zasady tej tradycyjnej kwietestycznej filozofii, ekstenzywne zajęcia rolnicze są otoczone nimbem doskonałości. Wszystko zaś to, co prowadzi do upatrywania szczęścia ludzkiego w wytężonym trudzie zwiększania kultury i walki o pełniejsze i wspanialsze człowieczeństwo budzi niezrozumienie i najwyższą niechęć.

Postępowy chłop w społeczeństwach nowoczesnych **odrzucił ze swego** sposobu myślenia bierność. Zawód rolniczy oznacza wielki wysiłek twórczy — stały pęd naprzód, po to, aby zaspokoić możliwie wydajnie żywotne zapotrzebowanie społeczeństwa. Wspólnym i naczelnym celem jest wyzwolenie wszystkich żywotnych sił narodu i zapewnienie tężyzny biokulturalnej oraz zmniejszenie trudu fizycznego utrzymania się. Trud ten jak dotąd trzyma w uwięzi większość energii społeczeństw i nie pozwala na skierowanie i zużytkowanie jej w kierunku budowy powszechnej cywilizacji i kultury. Stąd wyłania się właściwe zadanie biokulturalne nowoczesnego rolnictwa i zadanie społeczne postępowego chłopa.

Przed zadaniem tym musi ustąpić zakorzeniony **egoistyczny romantyzm** w rolnictwie oraz ustać nędzne bytowanie dużego odsetka ludności na wsi, wyznającego hasło ponoszenia minimum wysiłku dla osiągnięcia minimum egzystencji.

CELOWA REKONSTRUKCJA ROLNICTWA

Jak z powyższego widzimy przełom duchowy stanowi punkt wyjścia celowej rekonstrukcji rolnictwa: przezwyciężanie statystycznej wizji szczęścia na rzecz szczęścia pojmowanego dynamicznie. Rozwój rozpocznie się w pełni dopiero wtedy, gdy miliony szarych obywateli zacznie przeżywać upojenia z uczestnictwa w tworzeniu wielkiego dzieła cywilizacyjnego — radość codziennego patryotyzmu, radość wysiłku obejmującego każdą chwilę życia. Słowem, celem rekonstrukcji i demokratyzacji rolnictwa polskiego musi być nowy wzór Polaka — nowy wzór chłopa polskiego.

Drogi do tego wiodące:

a) intenzyfikacja rolnictwa,
b) uprzemysłowienie,
c) odciążenie ludnościowe.

Z powyższych trzech dróg pragniemy uwypuklić szczególnie zadanie intensyfikacji rolnictwa. Wypełnienie tego zadania jest bowiem równoczesne z wypełnieniem zamówienia społecznego w stosunku do rolnictwa, czyli wypełnianie nowoczesnego zadania biokulturalnego.

W rozważaniach naszych chodzi nam nie tyle o składniki techniczne praktyki rolniczej, ile o założenia organizacyjno-społeczne. Muszą one pozwalać na wypełnienie funkcji społecznej rolnictwa, jako zawodu odpowiedzialnego za wyżywienie społeczeństwa.

CELOWY PODZIAŁ FUNKCJI

W technice i naukach przyrodniczych człowiek opanował już w znacznej mierze materiał. Czyż więc w zakresie produkcji żywności i jej wymiany towarowej ma ciągle jeszcze podlegać ślepym siłom rynku i koniunktury, na które jakoby nie mógł mieć wpływu? Ileż ryzyka i zawodu tkwiło z tego powodu w wytwórczości rolniczej! Na odcinku żywnościowym rozporządzamy już w tym zakresie bardzo ciekawymi i udanymi doświadczeniami. Nieopanowany żywioł podaży i zbytu zostaje powoli skierowany na drogę logicznej i celowej reglamentacji. „Mechanizm wolnej wymiany" i gra sił starej ekonomii zostaje zastąpiony przez „celowy podział funkcji" w obrębie organizmu zamkniętego w określonych granicach obszaru, ludności, zasobów oraz wymiany dóbr i usług. Zleca on każdemu swojemu ogniwu pewien program oraz wytyczne dla realizacji. I dalecy jesteśmy dzisiaj od tego, ażeby funkcję tę przyjąć za równoznaczne z przedwojennymi syndykatami lub monopolami i biurami sprzedaży o wąskich i egoistycznych zainteresowaniach, sprzeciwiających się przeważnie zasadzie służenia potrzebom społecznym.

Z powyższego wynika, że organizowane rolnictwo, określiwszy przewidywane zapotrzebowanie, może ustalić program produkcji, jego podział terenowy, ilościowy i jakościowy oraz zużytkowanie i rozprowadzenie. Zainteresowanie wytwórcy żywnościowego, jakim jest postępowe rolnictwo, musi obejmować produkt od surowca do chwili spożycia przez konsumenta. Przemysł żywnościowy jest jak gdyby przedłużeniem rąmienia rolnika, podobnie jak ogniwa hurtowe i rozdzielcze stanowią niejako przedłużone ramię wytwórcy żywnościowego.

Każdy więc zasadniczy surowiec rolny tworzy jednocześnie oddzielny pion organizacyjny, w którym muszą być zjednoczone wszystkie jego poszczególne ogniwa gospodarcze w jedną całość, wypełniając ściśle określone zadania przy najmniejszym nakładzie energii i środków.

Stanisław Cieślak

WYDAJNOŚĆ W ROLNICTWIE

1. SPECJALIZACJA ROLNICTWA

Dobrobyt człowieka zależy od ilości energii i narzędzi, towarów i usług, będących do jego dyspozycji.

Suma wyprodukowanych dóbr (energii, narzędzi, towarów i usług) zwana odchodem społecznym w społeczeństwie pierwotnym była stosunkowo niewielka, udział poszczególnej jednostki w tym dochodzie nikły, a stopa życiowa człowieka pierwotnego spadała niejednokrotnie poniżej biologicznego minimum.

Podział pracy między poszczególnych członków społeczeństwa i ich specjalizacja umożliwiły dopiero osiąganie coraz większego dochodu społecznego i pozwoliły na znaczne podniesienie dobrobytu człowieka.

Odejście od gospodarki naturalnej do gospodarki wyspecjalizowanej jest progiem między społeczeństwem pierwotnym a nowoczesnym i to na każdym odcinku tak samo w przemyśle, jak i w rolnictwie czy wymianie.

2. GŁÓD SPECJALIZACJI W POLSCE

W warunkach ewolucyjnego rozwoju społeczeństwa w miarę stopniowego narastania potrzeb, stopniowo również podnosi się produkcja, a z jej rozwojem pogłębia się specjalizacja i rosną kadry fachowców. W warunkach rewolucyjnych, w okresie przełomu, gdy do głosu dochodzą nowe klasy społeczne, których potrzeby dotąd nie były brane pod uwagę, ujawnia się zjawisko, które można by określić głodem specjalizacji. To zjawisko obserwujemy obecnie w Polsce.

Niewielki dochód społeczny, niezbyt daleko posunięty podział pracy, skromne kadry specjalistów i to wszystko zmniejszone o potworne straty wojenne — oto nasza baza wyjściowa dla zaspokojenia gwałtownie ujawnionych potrzeb klasy robotniczej i warstwy chłopskiej, które doszły do głosu w Polsce.

Trzyletni plan odbudowy gospodarczej rozwiąże problem zaspokojenia najprostszych masowych potrzeb jedynie co do ilości. Nacisk mas w kierunku lepszej **jakości** towarów i usług, jak również w kierunku ich **taniości** (bo to jest **warunkiem szerszego zakresu** dobrobytu) zmusi nas prędzej czy później do zerwania z ewolucyjnym rozwojem, zmusi do posunięć o charakterze rewolucyjnym: to w wielu dziedzinach: w nauce, w metodach produkcji i w szkoleniu kadr. Zjawisko to występuje w każdej dziedzinie i nie mniej ostro w rolnictwie.

3. ZADANIA NAUKI ROLNICZEJ

Rozwój nauk rolniczych w Polsce nie był przed wojną zadawalający. Gospodarka naturalna, która przeważała w warunkach przedwojennych nie stwarzała klimatu dla rozwoju nauk rolniczych. Dziś jest inaczej. Instytuty badawcze i ośrodki doświadczalne są pilną potrzebą całego rolnictwa we wszystkich jego dziedzinach. Powstanie całego szeregu Instytutów Badawczych jest **warunkiem** niezbędnym do unowocześnienia poszczególnych działów rolnictwa. Jesteśmy tu w tym szczęśliwym położeniu, że dla zrobienia już wielkiego skoku naprzód wystarczy skorzystać z doświadczeń i wyników osiągniętych czy to w Związku Radzieckim, czy w przodujących w rolnictwie innych krajach. Za najpilniejsze uznać należy ośrodki badawcze hodowli, sadownictwa i warzywnictwa, uprawy roślin przemysłowych i przemysłu żywnościowego.

Z tych ośrodków wyjść winny wskazówki co do rejonizacji upraw i hodowli, metod produkcji, odmian roślin i zwierząt właściwych dla poszczególnych rejonów itp. Wskazówki te niejednokrotnie ujęte w formy obowiązujących ustaw pozwolą sprawę planowania rolnictwa postawić na realnym gruncie.

4. OBNIŻENIE KOSZTÓW WŁASNYCH

Przed całym rolnictwem polskim staje już dziś zagadnienie badania kosztów własnych w celu ich obniżenia. Racjonalna gospodarka nawozowa, wykorzystanie wszelkich odpadków, jak najbardziej celowe wykorzystanie paszy, selekcjonowanie hodowli i nasion, dbałość o narzędzia pracy i ich pełne wykorzystanie, społeczna (a nie egoistyczna) gospodarka sprzężajem, troska o właściwą organizację własnej pracy i pracy rodziny, zwiększenie wydajności, oto kilka czołowych problemów, od których rozwiązania zależy możliwość obniżenia kosztów własnych rolnictwa.

Na plan pierwszy wysuwa się tutaj zagadnienie mechanizacji rolnictwa. Nie da się ono rozwiązać przy indywidualnym władaniu maszynami, lecz tylko przy ich społecznym użytkowaniu. Tysiąc stacji maszynowych — oto czołowe zadanie dla Spółdzielni Samopomocy Chłopskiej w Trzyletnim Planie Odbudowy.

A problemy wyżej poruszone to wytyczne pracy dla całego sześciotysięcznego aparatu pracowników agronomii społecznej Związku Samopomocy Chłopskiej. Obawa kryzysów czy nadprodukcji usunie skuteczny oręż—kontraktowanie upraw i hodowli przez państwo i centrale spółdzielcze.

5. SZKOLENIE KADR

Wreszcie szkolenie kadr. Nie da się ono zrealizować tylko przez oświatę zwartą. Nikt nie będzie kwestionował potrzeby jak największej ilości wyższych i średnich szkół rolniczych, ale byłoby wielkim błędem szukać rozwiązania tylko na tej jednej drodze.

Masowe doświadczalnictwo, wciągające w orbitę specjalizacji każdego chłopa, a zwłaszcza całą młodzież, wielka ilość krótko i długo terminowych kursów organizowanych w każdym powiecie — pozwoli Związkowi Samopomocy Chłopskiej na wyprowadzenie rolnictwa w Polsce z ciasnego zaułka gospodarki naturalnej na szeroki gościniec nowoczesnej wyspecjalizowanej produkcji rolnej. Do tej pracy muszą być mobilizowani wszyscy najwybitniejsi fachowcy, uczeni, profesorowie wyższych uczelni. Najwybitniejszy nawet uczony nie powinien i dla własnego i społecznego dobra pracować w oderwaniu od mas, lecz przeciwnie winien wspólnie z nimi wypracować **właściwe i realne** drogi postępowania na dziś i na jutro.

Z rozważań o charakterze ogólnym wynika konkretny program: rozwój nauki i oświaty rolniczej, obniżenie kosztów własnych, kontraktowanie, masowe szkolenie kadr — oto wytyczne pracy gospodarczej Związku Samopomocy Chłopskiej w okresie Planu Odbudowy Gospodarczej.

Jerzy Sikorski

ZAGADNIENIE GERMANIZACJI

Walka o granice etniczne była stałym objawem stosunków polsko-niemieckich. Wynik tego codziennego, szarego boju był ważniejszy dla życia narodu od rezultatów wojen o granice państwowe. Decydującym momentem starć narodowościowych była prężność biologiczna zarówno po naszej, jak i po niemieckiej stronie. Starcia przesądzające o zwycięstwie lub klęsce zachodziły **w obrębie wsi** — na całym froncie wschodnim nacierającej niemczyzny od Pomorza aż do Słowenii. O życiu narodu stanowiło tu nie mieszczaństwo a stan chłopski.

Pejzaż dolnośląski.

Znamieniem antagonizmu niemiecko-słowiańskiego w środkowo-wschodniej Europie było właśnie to, że utrzymanie narodowości zależało od klasy społeczno-chłopskiej. Nagromadzone energie społecznego postępu i rewolucyjności znalazły ujście w procesach narodowościowych. Odwrotnie i struktura społeczna zaciążyła na losie myśli narodowej, kiedy droga do poprawy bytu prowadziła przez absorbcję niemczyzny.

Socjolog i ekonomista niemiecki Erner Sombart pisze w związku z tym w swej pracy „Schlesien, ein Bekenntnisbuch" w r. 1919: „Co za naiwność, co za niesprawiedliwość zgłaszać pretensje do takich dzielnic, jak Górny Śląsk, dlatego, że mieszka tam ludność polska. Wszak mieszka tam i może mieszkać tylko dlatego, że gospodarczy duch niemiecki stworzył jej warunki życia. Robotnicy polscy na Górnym Śląsku byli zawsze tylko przedmiotem, nigdy podmiotem gospodarczym, byli tylko materią, nigdy duchem. Z tego, że w przemyśle niemieckim znaleźli pracę, wnioskować, że kraj należy się Polakom, byłoby to jak gdyby osadnikowi chciano odmówić prawa do uprawianego zagonu, ponieważ sprowadził bydło robocze i narzędzia rolnicze skądinąd".

PRZEMIANA ŚWIADOMOŚCI GRUPOWEJ

Bezpośrednie ataki na narodowość uderzające w jednostki uświadomione pod względem narodowym zazwyczaj nie odnosi skutku. Należało do przejawów niemieckiej roztropności politycznej maskować cel przez środki tłumiące opór nęcącymi motywami. Zasadniczo przejście z obozu polskiego do niemieckiego nie odbywało się bezpośrednio; czynnikiem podmywającym świadomość narodową nie był bezpośredni wpływ niemczyzny.

Wynarodowienie dokonywało się poprzez wyzbywanie się pierwotnego, niezupełnie uświadomionego poczucia narodowego i towarzyszące temu zjawisku przyjęcie nowej świadomości grupowej bądź ponad narodowej, bądź pozanarodowej. Poczucie wspólnoty narodowej zostało zneutralizowane, nim nastąpił zwrot ku niemczyźnie. W płaszczyźnie niemiecko-polskiego antagonizmu narodowościowego należy te neutralizujące czynniki upatrywać w przynależności do systemu gospodarczego, w przynależności państwowej oraz wyznaniowej, choć ostatniej przysługuje tylko ograniczone lokalnie znaczenie.

Ważnym czynnikiem rozsadzającym grupę etniczną była emigracja do miast. Absorbcji ludności wiejskiej przez miasta towarzyszyło zobojętnienie polityczne. Urbanizacja stawała się powodem zniemczenia. Tylko zacofany umysłowo i niezamożny chłop mógł być Polakiem — „polackischer Paner", lub „Pollock". Gdzie nie istniała możliwość pociągnięcia jednostek do bardziej gospodarczo uprzywilejowanego położenia — tam germanizacja poczyniła stosunkowo małe szczerby w naszym organiźmie narodowym.

Dalszym czynnikiem neutralizującym była zasada jak najszerzej pojętej lojalności wobec państwa i pruska idea monarsza. Fakt przynależności państwowej osłabiał poczucie narodowe: kto był poddanym Seiner Königlichen Majestaet był Prusakiem, aczkolwiek posługiwał się językiem polskim, łużyckim czy litewskim. Pojęcie państwa rozszerzono ponad pojęcie narodu i stworzono fikcję nacji tzw. Kulturnation, obejmującą zróżniczkowaną etnicznie, a pozostającą w orbicie wspólnej kultury ludność.

Znaczny wpływ wynaradawiający wywierała służba w armii niemieckiej. Tak np. niemiecki bohater narodowy z czasów wojen napoleńskich York von Wartenburg był renegatem, a jego właściwe nazwisko brzmiało Gostkowski. Ponieważ pochodził ze zubożałej szlachty kaszubskiej osiadłej w Gostkowie pod Bytowem, był wyszydzany przez swych towarzyszy w korpusie kadetów. Potem zaciągnął się do armii holenderskiej. Gostkowski noszący przydomek York prawdopodobnie od imienia Jarosław, przeżywa tu przełom swego poczucia narodowego. Zapoznając się przygodnie z herbem posła angielskiego hr. Yorka, podszywa się pod angielskie pochodzenie przybierając nowy herb na miejsce rodowej Drzewicy. Po powrocie do służby pruskiej walczy z Napoleonem i staje się bohaterem narodowym. Król Fryderyk Wilhelm III potwierdza mu w uznaniu jego zasług herb i nazwisko.

Opromieniony blaskami sławy wojennej Tauentzien nazywał się Towęcki. Znany z ostatniej wojny feldmarszałek Brauchitsch był potomkiem zgermanizowanego rodu Brochwiczów herbu Niłek, zaś antenatami generała broni pancernej hr. Strochwitza, udekorowanego przez Hitlera najwyższym odznaczeniem niemieckim, byli polscy Odrowążowie (książęta).

Sukcesy odnieśli Niemcy również dzięki wprzęgnięciu kościoła ewangelickiego do akcji germanizacyjnej na Mazurach i w okolicy Kluczborka na Dolnym Śląsku. Protestantyzm stojąc pod przemożnym wpływem niemieckim stał się narzędziem rozluźniania ludowo - narodowej świadomości zbiorowej.

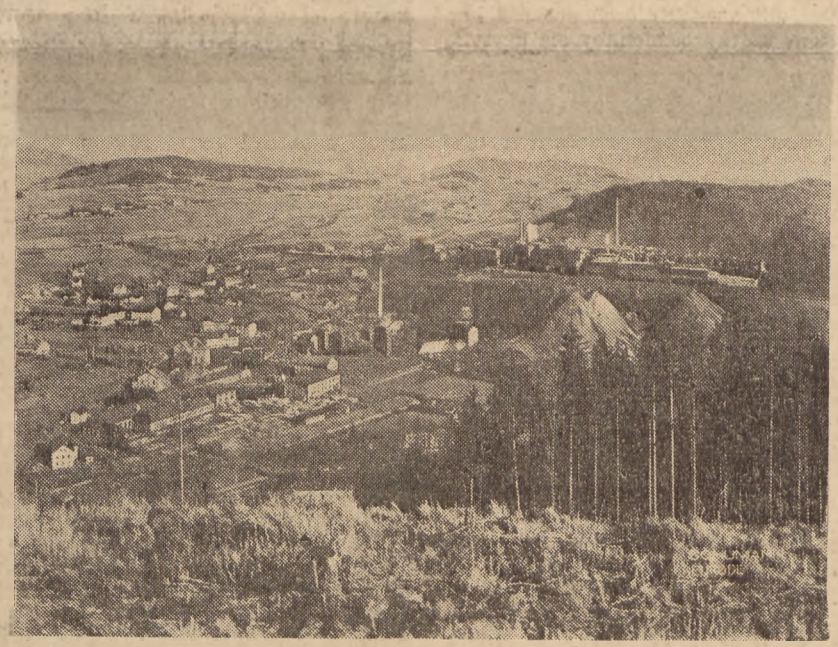

Zakłady przemysłowe są nieodłącznym elementem krajobrazu dolnośląskiego.

NIEMIECKIE SPEKULACJE

Zagadnienie słowiańsko-germańskie opracował systematycznie choć nie bez samowolnych uproszczeń profesor literatury niemieckiej w Wiedniu Józef Nadler. Jego zdaniem tylko Grecy i Rzymianie stworzyli i doprowadzili kulturę europejską do rozkwitu. Rzym i Bizancjum przekazały kulturę prawowitym następcom, Rzym — Germanom, Bizancjum — Słowianom. Drugą tezą Nadlera jest podział Niemców na plemiona stare i nowe. Plemionami starymi są Alemanowie, Turyńczycy, Sasi itd., a więc te, które przed ekspansją Niemiec na wschód już się wykrystalizowały. Na wschód od Łaby mieszkali Słowianie, a dopiero osiedlenie tych obszarów przez Niemców powoduje wytworzenie się nowych plemion przez zmieszanie się elementu napływowego — germańskiego ze słowiańskim. Słowiańszczyzna ciążyła zasadniczo ku Bizancjum, germanizacja tych obszarów skierowała ją ku Rzymowi. Niemczenie Słowian nie dokonywało się w nieustannych wojnach: „mieczem i pługiem zgermanizowano wszystko, co po Niemen i górną Odrę mówiło po słowiańsku i według przeznaczenia miało czuć i myśleć po grecku". — „Zniemczenie elementu słowiańskiego przeszło przez dwa stadia. Niemieckimi musiały się wpierw stać ciała — proces, który zajął niemal cały wiek XV — a mimo to było jeszcze wiele osadników, w których objawiała się słowiańskość, ponieważ ilość niemieckiej krwi, która tu wpłynęła była minimalna". — „Duszę można było dopiero zniemczyć, gdy ciała stały się niemieckim" (str. 6).

Nadler zużytkował ten pogląd w swej historii literatury. Plemiona staroniemieckie wytworzyły klasycyzm przez bezpośrednie przyjęcie kultury rzymskiej, plemiona nowe natomiast stworzyły romantyzm przez recepcję kultury łacińskiej z rąk plemion staroniemieckich.

Romantyzm jest według Nadlera wynikiem zlania się żywiołu germańskiego ze słowiańskim: „Romantyzm jest ukoronowaniem niemieckiego dzieła kolonizacyjnego, gdy zmieszana krew wyfermentowała się, jest zniemczeniem dusz po zniemczeniu ziemi i krwi (st. 6)". — „Romantyzm jest duchowym przestawieniem ongiś słowiańskich plemion między Łabą a Niemnem ze wschodniorzymskiego bieguna na zachodniorzymski, ze Wschodu na Zachód (str. 6)".

Według dołączonej do jednego z wydań tej książki mapy wskazującej rozmieszczenie poszczególnych plemion niemieckich Górny Śląsk nie jest niemiecki. Tu niemczyzna nie zdołała zasymilować Polaków.

Bismarck wypowiedział się co do słowiańskiego elementu w niemczyźnie w ten sposób: „Prusacy zawdzięczają jeden z najlepszych przymiotów politycznych słowiańskiemu pierwiastkowi w ich krwi. Germanie są twardym, nie dającym się ugiąć elementem męskim. Słowianie i Celtowie tworzą bardziej miękki, żeński pierwiastek w zespole narodów".

Moeller von den Bruck, pangermanista napisał w r. 1915: „nie potrzebujemy zaprzeczać łużyckiego pierwiastka w prusactwie. Nie moglibyśmy nawet tego. Przyczynił się on działając zwolna i wytrwale do wykształcenia pruskiego stylu życiowego i uformował niejeden charakter"...

ZMIERZCH

Podczas, gdy mocarstwowa pozycja Prus i Austrii w XVII i XVIII w. na skutek nowych aneksji na wschodzie stabilizowała się, kurczyła się prężność biologiczna narodu niemieckiego. Ludność niemiecka wzrosła od r. 1865 do 1895 tylko o 30%, podczas, gdy naród polski wykazał wzrost ludnościowy o 85%. Przyrost naturalny na 1000 mieszkańców wynosił w Niemczech w r. 1910—13, w roku 1925 — 8,8, w r. 1930 — 6,6, w r. 1931 spadł do 3,5. Do r. 1907 opuściło wschodnie obszary państwa niemieckiego 2.300.000 Niemców. Na zachód przesiedlał się w r. 1880 każdy dziewiąty, a w r. 1890 każdy szósty mieszkaniec Wielkopolski i Pomorza Wschodniego (Rozwój przemysłu na zachodzie Rzeszy).

Trzecia Rzesza wystąpiła z zasadą, że państwo powinno wytyczać kierunek ekspansji ludnościowej oraz kontrolować jej przebieg. Nie naród na zwarcie osiedlonym przez siebie obszarze określa granice państwowe, lecz władza państwowa musi decydować o granicach, w których naród ma żyć. Mówiąc słowami Simmela cytowanymi przez prof. Chałasińskiego na str. 77 jego studium „Antagonizm polsko-niemiecki", granica w pojęciu hitlerowskim nie była „faktem socjologicznym, który wyraża się przestrzennie", lecz „faktem przestrzennym o socjologicznych skutkach".

Hitler pisał w „Mein Kampf": „Finalizujemy politykę kolonialną i handlową z okresu przedwojennego i przechodzimy do polityki terytorialnej przyszłości" (str. 742). „Celem naszym nie może być orientacja zachodnia, czy wschodnia, lecz polityka wschodnia w sensie aneksji potrzebnej ziemi dla narodu niemieckiego" (str. 757).

Błędnym kołem niemieckiej polityki była dążność do aneksji **nowych terytoriów dla ekspansji ludnościowej** wobec faktu **zanikania dynamizmu populacyjnego.** Uciekano się tedy do germanizacji elementu tubylczego wbrew ideologicznym przesłankom o czystości rasy. Wszelkie zastrzeżenia co do germanizacji ukazały się w polityce zbyteczne, porzucono autorytatywną wypowiedź Fuehrera, że „zdarza się bardzo często w dziejach, iż najeźdźcy udaje się narzucić swój język podbitemu narodowi, tak, że po tysiącleciu tym językiem posługuje się obcy naród, a zwycięzcy stawają się zwyciężonymi" (str. 128).

Osiedle dolnośląskie

Konstantyn Hamsachurdi
(przełożył Tadeusz Chróścielewski)

Prawica znamienitego mistrza

(opowieść rycerska)

WOJENNO - gruziński trakt to najpiękniejszy szlak świata, a mój koń Dardimandi to najognistszy koń. Konna jazda to najmilszy dla mnie wypoczynek.

I gdy ostrołby, szerokopiersny, bystronogi rumak, strzyżąc uszami spogląda na mnie przygarbionego od długiego wysiłku, znowu budzi się we mnie niewyczerpana energia mych przodków i zda się, rodzę się na nowo i nie zdążyłem jeszcze zakosztować na tym wspaniałym świecie rozkoszy bystrego biegu i radości ruchu.

I patrzę tak na maleńkie, rzekłbyś liście klonu, uszy Dardimandi, spoglądam w jego czarne jak czarnośliw oczy i ogarnia mnie ta nieświadoma siła, którą macierz - natura tak szczodrze obdarzyła zwierzę. Lecz stało się, że i po moim dumnym Dardimandi przebiegł dreszcz — mądre zwierzę, ono czuje, co dzieje się w duszy jeźdźca.

Na Dardimandi zdarzało mi się jeździć i dawniej. To champion Gruzji — pierwszy z pośród rumaków czystej krwi. Na niezliczonych hippodromach bronił barw naszej ojczyzny i dlatego okazuję mu dużo uprzejmości. Objechał pociągami najważniejsze centra Związku Sowieckiego, przywykł do świstu lokomotyw, trąbki samochodowej i huku traktorów. Zwierzę, jak często i człowiek, interpretuje czyjąś grzeczność jako słabość lub przestrach.

Rozwścieklł się mój Dardimandi i owładnął nim taki szał, że mógłbyś i do samych Karakumów gnać na nim karierem.

Strzyże z ukosa swymi ślicznymi, dużymi oczyma na pędzące auto, obryzgane ciężarówki i z każdą sekundą pochłaniając po prostu przestrzeń niesie mnie w dal.

Nie chciało mi się ganić Dardimandi za to, że tak gwałtownie zagrała w niej ognista krew nieznużonego biegun a.

Tyflis w oczach rozrósł się w olbrzymie miasto. Płonie wielka łuna na Górze św. Dawida. Bezustanne ognie lamp elektrycznych rozświecają Płaskowzgórze Stalina. Elektryczne klosze odbite w falach Mkwari pławią się około mostu Czeluskinców oraz wzdłuż pięknego bulwaru Stalina. Auta z oślepiającymi reflektorami, przemykając po klinkierowej szosie, wyją niemal prosto w uszy. Jęczą fabryczne syreny, grzechoczą wlokące się w stronę kołchozu traktory, wesoło podzwaniają rowerzyści, a stepowy Dardimandi płoszy się co chwila, rży niespokojnie, gryzie wędzidło. Ani munsztuk, ani szenkiel nie mogą go okiełznać. Wyginąwszy jakby łabędź szyję, rwie naprzód. Poskramiam jego szał, ściągam go, lecz on idzie bokiem i nieoczekiwanie przechodzi w trawers.

Wreszcie sprzykrzyło mi się to i dałem spokój. Zostawiłem wolę rozszalałe mu zwierzęciu. Zda się setki ognistych oczu ścigały nas o krok. Szybciej poniósł Dardimandi, jak gdyby czuł, że w tym mieście maszyn nie ma miejsca dla konia. Wybiegł z Tyflisu, gdzie nie dziś to jutro motor pokona zwierzę.

Leci, rzekłbyś chce ocalić swój byt.

Za rogatką z trudnością przestawiłem go na karier. Tego dnia dość późno wyjechałem z Tyflisu, toteż należało zawrócić od Awczału do miasta i nie spojrzeć nawet na ukochany Swetiehoweli.

Miło patrzeć na tę świątynię. Rano naświetlona słońcem migoce jak jaszczurka, o zachodzie — kąpie się w złocie, a wieczorem, gdy patrzy na jej gwiazdzisty strop, to strzeliste kontury pełne jakiejś posępnej harmonii, opierają się aż o niebo.

Choć przelotem chciałbym spojrzeć na jego ponure odosobnienie. Ale było późno i postanowiłem zawrócić. Lecz jak raz u Awczału koń uskoczył na bok: na przeciw szedł traktor z uczepionym furgonem. Ogłuszony hukiem wyrwał lejce i pobiegł z diabelską szybkością. Podobał mi się ten nowy zryw i nie sprzeciwiałem mu się. Elektryczne lampy Zagesu lśniły na falach Mikwari, bajeczny Polifem oświecał zbocza Zedazeńskiej Góry, która dawniejsze wierzenia uważały za siedlisko demonów.

Dopiero obok monastyru św. Krzyża udało mi się powstrzymać Dardimandi. Noc osunęła się na zbocza Żedazenu i Sarkineti. Krople dżdżu padały mi na policzki. Mtkwari wślizgiwała się pod most pompejski. Smutne myśli ogarnęły mnie na widok tego mostu. Stąpały po nim swego czasu rzymskie legie, ordy Saracenów, Seldżuków, Rumunów. Irań czyków. Chwieje się most i nie może już dłużej służyć jako łącznik między dniem dzisiejszym i wczorajszym. Niemy świadek przeszłości, najzupełniej niepotrzebny czasom nowym, nie nadaje się nawet na eksponat do muzeum i tylko patrzeć jak Mtkwari zniesie go jak nieprzydatną chimerę..

Już jestem w Mechecie. Sklepienie niebios, naciskane przez obłoki opuściło się nad ostrokątną kopułą Swetiechoweli.

Bursztynowa smuga chmur rozświecona promieniami zachodzącego słońca znieruchomiała na dalekim horyzoncie. Nad mrocznymi szczytami zamigotała czasem błyskawica. U murów Swetiechoweli cichną głosy, zmierzcha jasność naszej epoki. Zaczyna się tam wiek kolejno dziesiąty, ze swymi ciemnymi nocami i posępnym pokojem.

Zsiadłem u wrót. Kilka cieniów majaczyło na ulicy i przy wejściu.

— Czy zastałem Eufemiana — zapytałem bosego urwisa.

Malec kiwnął przeczącą głową — taki tu nie mieszka.

Podeszła kobieta w chustce.

— Tam za murem siedzi staruszek, proszę go zapytać.

Otworzyłem wrota i wprowadziłem konia za ogrodzenie. Na lewo przed chatką dostosowaną stylem do całości siedział na kamieniu zgarbiony stary człowiek. Ujrzawszy mnie wstał i zbliżył się.

— Ktoś pan? — spytał zdziwiony.

Po głosie poznałem Eufemiana, lecz dopóki nie wyjawiłem swego nazwiska, milczał. Uradował się staruszek, pocałował mnie w prawe ramię według zwyczaju megrelskiego, wziął ode mnie konia i odszedł w stronę drewnianej drabinki. Jeszcze bardziej skurczył się przy tym, choć i tak nie był wysoki. Przed trzydziestu laty uczył mnie śpiewu; kolekcjonował wtedy irmosy, rękopisy, zaklęcia, bajki i stare monety.

Takich ludzi często można spotkać przy muzeach i pomnikach przeszłości. Eufemian utkwił mi w pamięci jako jasny blondyn z wąsikami błyszczącymi jak kukurydzany buńczuk. Dzisiaj ma siwe włosy i długą brodę, zupełnie taką, jak to po chłopskich cerkiewkach maluje się bohomazy wyobrażające biblijnych proroków. Eufemian należał do tych ludzi, którzy potrzebni są wszędzie, lecz gdzie tylko się pojawią zawsze okażą się zbyteczni; szukają w życiu coraz to nowych celów, lecz w żadnym nie odnajdują siebie. Istnieją ludzie, którzy przez swą małość stają się interesujący — oto dlaczego Eufemian stale rzucał mi się w oczy:

Był nauczycielem śpiewu w Senaki, kustoszem zugdidskiego muzeum, potem zarządzał pierwszym kinem w Kitajsi (jeśli mnie pamięć nie myli), był statystą w kitajskim teatrze, znakomicie grywając na scenie... posąg Nerona.

Przed dziesięciu laty prowadził chóry ludowe; rok był antykwariuszem w Tyflisie. Można było u niego znaleźć najrzadsze foliały i grawiury. Pewnego dnia przyszedłszy do maleńkiego sklepiku zastałem tam już zakład fryzjerski. Potem zniknął mi na długo z oczu, aż raz przyjechawszy do Mechetu rozpoznałem go w stróżu soboru swetiechowelskiego. Długo siedzieliśmy na balkonie. Od czasu do czasu zamigotała błyskawica i wtedy wyraźnie rysowała się sylweta Swetiechoweli, poczem znów następowały ciemności. Czasem przez niebo przebiegał dziwny dreszcz i wtedy silniej świeciły błyskawice. Na szczycie ogromniał monastyr św. Krzyża i widziałeś mroczne zębczaste łańcuchy Zedazenu i Sarkineti. Wiatr wzmagał się i pędził obłoki na wschód. Jesienne niebo wybielało i nad Swetiechoweli wstał miesiąc tak przezroczysty i jasny, jaki można oglądać tylko bardzo rzadko w maju. W ostatnim korowodzie tańczyły w powietrzu nietoperze. Zdawało się, czas stanął. Nad świątynią rozpiął się ciemno - granatowy strop i cienie wieżyc znaczyły się na jego okrainach alabastrowym i jaspisowym ażurem. Lecz niech będzie przed tobą najwspanialsze nawet dzieło sztuki, to mimo wszystko nawet bardzo wybitny człowiek bardziej się zaciekawia. Spytałem Eufemiana, jak mu się wiedzie. Siedział w cieniu, mały, chudy staruszek i opowiadał.

W opowiadaniu czuło się tragedię człowieka, którego w życiu pochłaniało wszystko, i dlatego niczego nie mógł utrzymać w garści, wyślizgiwało się. Obecnie zajmuje się numizmatyką. Wyniósł z izdebki niewielką sakiewkę z monetami. Pokazał mi prastare kolchidzkie miedziaki, monety carycy Tamary, Rusudan, Łaszy Jerzego, srebro Dawida Narina i cara Herkaliusza.

Znając jego niespokojną naturę, spytałem czy nie zamierza opuścić Mechetu i wziąć się do czegoś innego.

— Gdzież mi teraz iść, mój synu? Przez te dwadzieścia lat pogrzebałem dwie żony i kilkoro dzieci. I lata już nie służą. Jedyne co mnie jeszcze wiąże z życiem, to umiłowanie tej tu świątyni. Krążę wśród mogił i duchów naszych przodków. Przystąpiono teraz do odbudowy. Patrz — co rusztowań wokoło. Trzeba by do kopuły przydać jeszcze kilka okien, gdyż dzikie gołębie wślizgują się do wnętrza. Chodzę i zmiatam pośląd z grobowców Wachtanga, Horgasali i cara Heraklusza.

Czyż tylko tacy jak ja poświęcali się bie na ofiarę soborowi?

Saracen Abul Kasim pierwszy podniósł nań rękę, spustoszył i obrócił na stajnię wielbłądów, odbudowano ją. Potem zburzył Seldżuk Alp — Arslan i znowu odnowiono. Timur-Leng spalili, Szach Tamar i Szach Abas niejednokrotnie grabili i wreszcie przez sto lat deszcz wciekał przez poszarpany dach. W przedostatnich czasach nikt o to nie dbał i dopiero rządy sowieckie zadecydowały naprawę dachu i rekonstrukcję baszt.

Z północnej fasady nie zdjęto jeszcze rusztowań. Wstawia się szyby do nisz i cel mojego tu ślęczenia, a może i całego życia spełniony.

Ostatnie słowa wymówił z bólem.

Jutro rano wdrapiemy się na rusztowania i pokażę Ci napis i wycięte w murze dwie postacie.

Twoje oczy powinny odgadnąć tajemnice, której kamień strzegł dziewięć wieków i nie przeniknięto jej po dziś.

*

Ledwie na niebie błysnęła jutrzenka, zaraz zaszczebiotały szpaki. Wspiąłem się po drabinie fasady północnej. Nieznany mistrz wyciął w murze podobizne prawej ręki z węgielnicą.

Napis głosił:

„Ręką raba Arsakidze na odpuszczenie grzechów" Obok napisu wykuto dwie postacie. Jedna przedstawiała młodzieńca odzianego w gruzińską czoche; druga — starca w irańskiej sukni. Na twarzy jego malowała się przebiegłość.

Zszedłem.

Eufemian uśmiechnął się na przywitanie.

— Ten młody to Konstatntyn Arsakidze, a ten starzec z młotkiem to jego nauczyciel — Farsman Pers

Pokażę Ci jeszcze wizerunek jednego człowieka, który do nas z tych czasów dotarł.

Długo czegoś szukał w zanadrzu, wreszcie wydostał straszne starą gruzińską monetę.

Na niej wyobrażony był jeździec z jastrzębiem na prawym ramieniu. Napis na odwrotnej stronie „zrozumiałym" pismem głosił:

„Car carów Jerzy — miecz Mesjasza"...

Wyd. „Zorza Wschodu"
Tyflis 1943

Od tłumacza

Obraz szczytowego rozwoju Gruzji, to w. XI—XIII. Na ten czas przypada panowanie Dawida Budowniczego, głośnej w poezji Wschodu królowej Tamary i Łasza Grzegorza. Dzieje przepaja szczególny romantyzm. Nieustannie toczą się wojny z Persami, Saracenami, efemerydami państwowymi muzułmańskimi, wreszcie z Tatarami — ciągłe zmiany linii granicznych. Równolegle do rozwoju politycznego — rozkwit życia kulturalnego: wysoka kultura dworska, skupisko myśli teologicznej kościoła wschodniego i szereg średniowiecznych dyscyplin naukowych, architektura, rzeźba, (szczególnie ornamentacyjna), muzyka i poezja. Poezja w w. XI przełamuje bizantynizm kościelny, wychodzą jej na korzyść oscylacje z lit. muzułmańskimi. Szczególnie z perską, która przeżywa wtedy swój brylantowy okres.

Literatura gruzińska jest wysoce humanistyczna, a w sensie ogólnoludzkiej rozciągłości problemu, jednocześnie jest męska. W formie — elegancja, błyskotliwość, ornamentacyjne wyzyskanie zdania i metafory. W szczupłym szkicu ograniczam się do nazwisk: Jan Szauteli — autor poematu „Sługa Mesjasza" (treścią są czyny Dawida Budowniczego, pochwała twórczej pracy cywilizacyjnej), poeta - dworak Czachruchadze, a przede wszystkim sam Rustaweli — jeden z najgenialniejszych poetów świata — twórca epopei „Rycerz w tygrysiej burce". Wiersz Rustaweli'ego „Przymierze" stał się „Arką Przymierza", kiedy nadeszły ciężkie czasy.

W czasie ostatniej wojny brano „Rycerza" do tornistrów — pobudzał do czynu. Język utworu stał się odtąd językiem literackim. Opiewa najwyższe obowiązki ludzkości: miłość wzajemna i wierność wobec obowiązku (Ojczyzna, przyjaciele) — są wartościami bezwzględnymi, niewymiernymi. W. XIV i XV przynosi załamanie: niewola tatarska, najazd Tamurlana, zmęczenie polityczne, skotnienie form i pojęć (sławna przeszłość powoduje niebezpieczeństwo rozmarzonego zapatrzenia się), destrukcyjne działanie feodalizmu, wreszcie wyrastanie i stabilizowanie się nowożytnych mocarstw. W w. XVII szereg energicznych mężów stanu — Jerzy Saakadze, Herakliusz II podejmują działalność odrodzeńcza, osiągając jako realny skutek przedłużenie niepodległości jeszcze o wiek. Pełny udział w tej pracy bierze literatura. Polityk, redaktor, poeta i językoznawca Sułchan Saba. Orbeliani opracowuje pełny słownik języka gruzińskiego — podstawa współczesnej znajomości Gruzji. Płomienny patriota — wygnaniec Dawid Haramiszwili odsłania w satyrach wewnętrzne przyczyny upadku. Arcził — król-poeta, jak Modrzewski, wypowiada śmiało poglądy społeczne; słynne zdanie: „Gdy nie stanie chłopstwa, zmarnieje Gruzja".

Musimy zdać sobie sprawę, że dzieje to się w części świata o odwiecznych tradycjach despotyzmu i ostrego podziału stanowego

W r. 1783 Gruzja oddaje się pod opiekę Rosji, nie mogąc już dłużej opierać się Rosji i Turcji. Ciążenie ku Rosji ma swą przyczynę m. in. we wspólnocie kultury przeszczepionej w Bizancjum. W r. 1801 Aleksander I łamie dobrowolną umowę i pozbawia Gruzję resztek samodzielności. Potężny wybuch gruzińskiej poezji romantycznej, jak i u nas, nie daje umrzeć duszy Państwa „Króla Królów". Skupia się w niej cała energia narodowa, której przed dziesiątkiem lat nie starczyło nawet do wytrwania. W drugiej połowie wieku literatura jest zarzewiem ruchów rewolucyjnych. Najwybitniejsi poeci XIX w. — Aleksander Czawczawadze, Mikołaj Barataszwili, Grzegorz Orbeliani, Ilia Czawczawadze i inni.

*

Po rewolucji październikowej następuje dalszy rozwój literatury — życie literackie błądzi „pod strzechy". Mocna była postawa pisarzy gruzińskich w czasie ostatniej wojny. Padł świetnie zapowiadający się młody poeta Siewierianin Islani. Wystawili pioruny w strofy: najwybitniejsze bodaj obecnie liryk Wschodu Halaktion Tabichi, Józef Girszwili i wielu innych.

Odrębne miejsce zajmuje mistrz prozy artystycznej — Konstantyn Hansuchurdi — autor głośnych (w związku z nią żywa polemika w kołach literackich i naukowych Związku na temat realizmu, autentyzmu i fikcji literackiej) powieści historycznych: „Dawid Budowniczy" i „Prawica znamienitego mistrza". Wycyzelowane, przepojone rytmem wewnętrznym zdanie, subtelny pejzaż, znajomość epoki, przede wszystkim zaś umiejętność pogodzenia kultu przeszłości z dużym odczuciem teraźniejszości nadają utworom wartość nieprzeciętną. Pierwsza mówi o zjednoczeniu Gruzji pod berłem Dawida i walkach z Seldżukami (jest to subtelna alegoria ostatnich wydarzeń), druga — fragment mego tłumaczenia zamieszczam poniżej — osnuta na tle panowania Jerzego I (1014—1027). Moment budowy słynnego soboru swetiechowelskiego — miejsca ostatniego spoczynku wielu wybitnych Gruzinów.

Tadeusz Chróścielewski

Jakiej powieści chce dzisiejsza wieś?*)

Leokadia Marciniak (Gałkówek):

Mylne jest powiedzenie, że wieś nie lubi powieści o sobie, ośmieszonym nie pragnie być nikt, lecz wieś od dawna czeka na powieść w której widziałaby siebie taką, jaką jest ostatnio i jaką pragnie być. Nie tylko dlatego czekamy na taką powieść, aby mieć siebie w odbiciu, ale aby i inne środowiska poznały wieś dzisiejszą i nie miały jej obrazu sprzed pół wieku. Czas, by miasto, a także wieś sama zrozumiała, że kultura ludowa mogła, może być jedynie trwałą podstawą kultury ogólnopolskiej.

Na to potrzeba powieści pięknej i potężnej, która by wstrząsnęła społeczeństwem polskim o wiele silniej niż „Chłopi" Reymonta. Podobała się powszechnie „Droga przez wieś" — Burka, zachwycały nas głębokie w treści i artystyczne w opisie obrazki życia wiejskiego Wojciecha Skuzy pt. „Wieś tworząca" (o ile dobrze pamiętam), ale to nie potęga powieści, na jaką czekamy. Nie wiem czemu, lecz 90 proc. czytelników chętnie czyta powieść niż nowele, po prostu łatwiej ludzie przyjmują zagadnienie rozwinięte, niż myśl rzuconą do rozpracowania. Powieść, jaką ja sobie wyobrażam, powinna być obszerna, by móc choć w części zahaczyć o te zagadnienia, które są dziś istotne w życiu wsi, by powieść wiernie ilustrowała to życie. Zrozumiałe że zagadnienia wysunięte przeze mnie nie mogą być wszystkie jednakowo wyczerpane, gdyż wtedy powstałby chaos i nie dałyby się zrealizować. Pewne zagadnienia, zasadnicze myśli należałoby do końca przeprowadzić przez powieść z odpowiednimi wnioskami, a inne sprawy ukazać tylko obrazowo luźno, w pośrednim powiązaniu z główną treścią.

Zagadnienia w projektowanej powieści i opisy: 1) Charakterystyka wsi rozbudzonej, tworzącej, uspołecznionej z kontrastowym uwypukleniem jednostek aspołecznych i zacofanych. (Wieś ta częścią tła powieści). Spółdzielnie na wsi, organizacja gospodarcza, ośrodek zdrowia itp. Szkoła, wzajemny stosunek, prace samorządu gminnego i gromadzkiego, ich możliwości w ulepszaniu życia gromady rola wójta z podkreśleniem dodatnich i ujemnych cech.

2) Wysiłki młodzieży wiejskiej w osiąganiu wyższego wykształcenia. Ciężkie warunki codziennej komunikacji. Złe warunki materialne. Przykrości ze strony środowiska miejskiego („Burki").

3) Wartości kultury ludowej i ścieranie się ich z wartościami kultury miast (cywilizacja). Nieuchronnie ginący regionalizm, więzy łączące człowieka z ziemią. Opisy święta wiosny, sobótek, dożynek — w swej najgłębszej istocie, a nie parodii tych obrzędów. Wielkanoc, Boże Ciało. Unikać tendencyjnego ośmieszania czynności związanych z obrzędami religijnymi).

4) Rola świetlicy na wsi. Jej promieniowanie kulturalne i cementowanie gromady. Metody pracy: samokształcenie, teatr ludowy, śpiew i muzyka.

Możliwości współpracy nowoczesnej świetlicy z kościołem.

5) (krótkie powiązanie). Okres wojenny, w którym wieś dojrzewała do przemian społecznych, lecz jednocześnie obniżenie poziomu moralnego. Brak zaufania. Obojętność na niedolę ludzką. Bohaterami tej powieści powinna być młodzież wiejska, niewielka grupa składająca się z pięciu lub sześciu osób. 4 osoby kształcące się w mieście i jedna samouk, przodownik wiejski. Ten ostatni zdobywa pewne wiadomości drogą samokształcenia przez organizacje młodzieżowe, przysposobienie rolnicze, wyrabia się społecznie do tego stopnia, że organizuje całą gromadę wiejską i przeobraża jej życie na wyższe.

Typy ludzi. 1) Kobieta młoda, studiująca medycynę lub inny wydział, pełna życia i radości, sieje wokół siebie ciepło i pogodę. Jej przyszłość to praca na wsi w swoim zawodzie. Może występować w towarzystwie innych dziewcząt, słabiej podkreślonych.

2) Młodzieniec lat około 21, niezdecydowany, ginący dla wsi — wysferza się w środowisku miejskim.

3) Młodzieniec lat około 22, występujący w roli obserwatora i krytyka stale po stronie wsi, ale trzyma się zawsze z rezerwą. Wieś widzi on nie przez różowe, czy jasne zorze, lecz przez ciężką niewolniczą pracę przy gnoju.

4) Czwarty bohater tej grupy powinien być ideowcem, który zdobytą naukę oddaje całkowicie braciom chłopom. Polskę widzi on nie przez lunetę jednej grupy, lecz w każdym obywatelu miłującym kraj i pracującym dla niego. Osiedla się na wsi, bierze czynny udział w życiu gromadzkim. Przez ciąg powieści współpracuje z przodownikiem w organizowaniu wsi i jej życia kulturalnego.

Uczucia erotyczne mogłyby być także poruszone u naszych trzech lub dwóch bohaterów. Przy różnych temperamentach określić uczucie głębokie, radosne, dające moc twórcza, pełne poświęcenia. (Tak zwana miłość trzeciego stopnia) i uczucie oparte na przyzwyczajeniu dwojga ludzi i trochę zmysłowości.

W całej powieści powinny zaistnieć momenty emocjonalne, aby ożywiały czytelnika, a postacie tak żywe, by czytelnicy dzielili z nimi triumfy i niepowodzenia, żyli ich życiem i zagadnieniami. Nastąpi to wtedy, jeśli siebie tam znajdą i swoje zainteresowanie.

Ten mój opis powieści, na jaką wieś czeka, jest ogromnie nieudolny, gdyż trudno mi tu streścić w kilku zdaniach to, co mam od kilku lat dokładnie przemyślane, a obcemu autorowi narzucić własne myśli, postacie które ja ze swego środowiska brałam.

Maria Kotalska (Kuczki):

Jestem kobietą wiejską i pragnę nade wszystko, aby wyszło spod pióra pisarzy czy pisarek chłopskich, szereg książek opisujących życie kobiety wiejskiej. Chodzi o to, aby opisywały życie kobiety wiejskiej wiernie, z wniknięciem w najdrobniejsze jej sprawy domowe, życie jej od początku powstania państwa polskiego do dzisiaj, aby czytając zauważyła czy dużo postępu zastosowano w jej życiu codziennym, w ułatwianiu jej pracy fizycznej, w urozmaicaniu jej życia kulturalnego, w sposobie chowania dzieci i t. p. Bo według mnie w życiu kobiety wiejskiej w Polsce żadnego nie widać postępu. Weźmy tylko na jednym przykładzie: jak nasze prapraprababki za czasów pierwotnych siadały pod kądzielą, setki lat temu wstecz, my dziś tak samo jeszcze siedzimy pod kądzielą plując resztkami ślin w palce i tracimy przy tej pracy setki godzin potrzebnych np. na troskliwe zaopiekowanie się dziećmi lub na samokształcenie.

I tak po kolei przechodząc wszystkie prace kobiety wiejskiej, zauważyć można niesłychany prymitywizm jej życia.

A jak się przedstawia jej życie duchowo-kulturalne, kto stoi na jej straży? W niedzielę po znojnym tygodniowym trudzie nabożeństwo, a po obiedzie kobieta bierze do ręki „Rycerza", a w nim często gęsto przedstawiony jest obrazek św. Rodziny, gdzie to M. Boska pod kądzielą, a św. Józef w czoła pocie... a więc jakże się sprzeciwiać i narzekać nam grzesznym? W obrazku tym w odpowiednich artykułach o błogosławionej prostocie i ubóstwie kobieta wiejska nabiera pokrzepienia na następny tydzień podłej zacofanej harówki. Dzięki takiemu sposobowi spędzania czasu, olbrzymia większość kobiet wiejskich nie zdaje sobie sprawy z męki i pustki swego życia, udręczenia przypisuje dopustowi Bożemu, przeznaczeniu itp.

Opisany szkic oby był mrocznym zacierającym się obrazem przeszłości! Naprzeciw niemu niech się wyłoni jasny obraz przyszłości. A więc przede wszystkim kobieta zorganizowana, działająca ku przebudowie swego życia gromadzie. Na organizację trzeba czasu. Znaleźć go! Kosztem największych ofiar, znaleźć czas na organizację, na uświadomienie, na czytanie pism, książek. Opłaci to przyszłość z procentem, choć w części już nam, a stokrotnie naszym córkom i pokoleniom kobiet polskich - wiejskich. Świadomość społeczna da nam poprawę bytu gospodarczego, do którego idźmy przez dobrze zorganizowaną spółdzielczość. A więc spółdzielczość przędzalnie, tkalnie, piekarnie, mleczarnie, jadłodajnie itp. Pomoc w wychowaniu dzieci, żłobki, przedszkola, szkoły powszechne i zawodowe i inne.

Do obudzenia myśli człowieczej u kobiet wiejskich niech się przyczyni literatura pisarzy chłopskich, jeśli się dobrze z tego wywiąże, otrzyma błogosławieństwo z rąk wszystkich wyrwanych z ciemnoty matek.

Władysław Kuchta (Mołodutyn):

Dobrze się stało, iż tyg. „Wieś" ogłosił konkurs na temat „Jakiej powieści chce dzisiejsza wieś". Nie chcę być głuchy na to wezwanie i pragnę dołączyć swój głos chłopa ze wsi Mołodutyna z Chełmszczyzny. Zaznaczam na wstępie, że nie jestem człowiekiem pióra, ale przyznam się — wielkim miłośnikiem książek, zarówno naukowych, powieściowych, historycznych, religijnych, a już najbardziej wprost kocham i uwielbiam literaturę piękną, poezję i sztukę. Przepadam za tymi książkami. Są one dla mnie wszystkim. One mnie cieszą i uczą, budują wewnętrznie i ukazują piękno i wartości życiowe: jak żyć, pracować, cierpieć i przebaczać i zdobywać kulturę ducha i kulturę umysłu.

Choć w gospodarstwie swym mam pracy wiele, choć nieraz siódme poty wychodzą na czoło, ale obcując z przyrodą i z jej życiem, zapomina człek o zmęczeniu, a gdy w czas wolny od wszelkich zajęć, książkę się weźmie do ręki, otwiera się przede mną życie i świat, znika gorycz i niesmak, a budzi się ufność i miłość i wiara w ludzkość i w dobre czyny. To też uważam, iż wieś dzisiejsza powinna mieć powieść dydaktyczno-wychowawczą, która wskaże wiejskiemu społeczeństwu doniosłe wartości wychowawcze i społeczne. Ukaże wsi jej potrzeby i braki. Nauczy cenić pracę tych ludzi — pionierów, którzy pragną wieś podnieść z nędzy i zacofania, niezaradności i niewiadomości kierunku życia.

Spójrzmy dziś na naszą wieś polską. Rozejrzyjmy się po zajazdach, posłuchajmy rozmów młodzieży i starszych, zajrzyjmy do gmin i innych urzędów i instytucji. Miejmy oczy otwarte i uszy nastawione. Wszyscy i wszędzie mówią tylko o wódce, o jej szczęściu, błogości i rozkoszy picia i użycia. Szerokim korytem sączy się trunek do ludzkich ust, zatruwa organizm, osłabia mózg, myśli dobre zabija, wzbudza mściwość i wiedzie na manowce. Właśnie, ten punkt winien być uwzględniony w powieści dla wsi. Trzeba ukazać ujemne skutki alkoholizmu, jego działanie szkodliwe na człowieka. Przecież pijący nie odbudują zniszczonego wojną kraju, nie wezmą się do rzetelnej pracy.

Wielkie pole pracy ma właśnie do spełnienia dobra powieść wychowawcza. Ona przemówi do serca i rozumu, wskaże myśl i sens życia, wprowadzi czytelnika w inny świat. Dobra książka na wsi może dokonać wielkich zmian w sposobie myślenia, pracy, postępowania, oraz przemiany i udoskonalenia samego człowieka.

Niezdemoralizowane społeczeństwo wiejskie chce i pragnie mieć powieści, nie tylko opisujące życie wsi i chłopa, ale chce poznać również życie innych środowisk i klas. Chce poznać życie chłopa naszych sojuszników i sprzymierzeńców, poznać ich warunki bytu, ich dole i niedole.

Chce poznać życie klasy robotniczej, w jej warsztatach i fabrykach, w jej dążeniu ku lepszym warunkom bytowania.

Młode pokolenie wsi, pragnie powieści historycznej. Historia chce wzmocnić swe młode serce, by zawsze żyło i biło miłością Ojczyzny i Narodu. Przez poznanie historii swego kraju trwalsza będzie miłość i większe poświęcenie dla spraw Polski. Historia pokrzepi, historia nauczy i wskaże drogę ku zwycięstwu.

Dla młodzieży i dzieci trzeba dać powieści naukowo-informacyjne np. o etnografii, opisującej różne dzielnice kraju, tego typu jak książki z cyklu „Cuda Polski".

W powieściach dla młodzieży i dzieci trzeba uwzględnić znaczenie i wartość pracy fachowej będącej podstawą rozwoju dobrobytu i uprzemysłowienia Polski. Niech młodzież od zarania swego życia nabiera zamiłowania do pracy rzetelnej i uczciwej, dającej pożytek i zadowolenie.

Wieś dzisiejsza nie chce powieści zmyślonej, sensacyjnej i kryminalnej. Powieści te nic nie uczą i nie dają, raczej demoralizują. Zamiast strawy dobrej dla umysłu i ducha, wnoszą niemoralność i czynią z człowieka twór mało znaczący i obojętny na wszelkie zagadnienia wyższe i szlachetniejsze. Powieść sensacyjno-kryminalna nie wychowuje i nie kształci, raczej stępia umysł i psuje życie młode, niedoświadczone do zboczeń.

Reasumując powyższe zagadnienia, wieś dzisiejsza żąda powieści zdrowej i moralnej, opartej na miłości człowieka do człowieka, powieści szerzącej dobro i piękno, budzącej siłę ludu polskiego, zamiłowanie do pracy w zawodzie obranym, poszanowanie dobra publicznego i bliźniego, ukochanie prawdy i pracy, zgody i pokoju.

*) Wypowiedzi uczestników naszego konkursu drukowaliśmy w r-rach: 1, 2, 3, 4, 5, 7, 8, 9, 10 i 11 „Wsi".

Włodzimierz Olszewski

Dorzeczem mlecznej drogi

Jak za cygańskich lat ślęczę nad atlasem
Urzekły biblią ziemi —
Poza mną stąpa Kolumb, jak prorok czasów
W których tak jakoś źle mi.

I gonię, gonię za bryglem Magellona
Przez nienazwane morza —
Tylko wśród prądów słone Fata Morgana
Ścina Polarna Zorza.

Przed dziobem pianę żegna Krzyż Południowy
Nie wiedząc po co, czemu? —
Gdy myślę, jakby uścisnąć dłoń brązową
Kapitanowi Nemo.

Ganges, o Ganges! W Bengalu gongi dzwonią
Drętwo zastygnął Budda.
Gdy biały sahib na grzbiecie świętych słoni
Wiezie żelazną rudę.

Wiedzie mnie krzykiem albatros niedościgły,
A gwiazdy liczą mile —
Gdzieś w czubkach sosen nawleka wiatr na igły
Zaprzepaszczone chwile.

Bezwładny żagiel chustą zwisł na okręcie
W lagunie woda się pali —
Po liściach palm ciekły księżyc kapie rtęcią
W las zatopionych korali. —

Samotny majtek na rufie zwiesił głowę,
W zmarszczki dwie łzy nanizał —
We mgle dojrzał Wybrzeże Kości Słoniowej
Murzyn z załogi Narcyza.

Zaskrzypiał ster przed zagubionym bełtem,
Zadrżał księżyca pancerz —
Za cieniem chińskiej dżonki wszedł okręt w deltę
Na żółtej fali Yang - Tse.

Piszę do Madame Butterfly w Nagassaki
List pod białą pagodą,
Że zamknąłem w pudełeczku z czarnej laki
Roztrzepotaną młodość. —

Że gdzieś w zawieję ten księżyc w czapie lisiej
Dziś kłębi białe z czarnym...
Obywatelstwem świata żal w mych oczach tli się,
Którego nie ogarnę.

Pogański bożek twarz ma z drzewnej ciosałki,
Meteor spadł jak oścień...
Wylegli ludzie w kratkę mej podziałki
Miliardem do jedności!

Więc tak zwyczajnie ręce swoje człowiecze
W zmierzch na kolanach splotę —
Mój kolorowy bracie, tak samo wleczesz
Swe życie na piechotę.

Opowiadania chłopskie

WCZORAJ i DZIŚ

Józef Froń

Wpływ szkoły rolniczej na okolicę

Moja szkoła roln. z kursem trzechletnim przez długie lata nie miała własnego, szkolnego gospodarstwa. Była włączona w olbrzymi folwark prywatny, posługujący się już wówczas własnym pługiem parowym, kilkoma spalinowymi, z szeregiem fabryk rolniczych jak kilka gorzelni, destylarnia, fabryka cykorii, młyn przemysłowy i szereg młynów gospod.

Ale moja szkoła nie szła bez zarzutu skutkiem niezdrowego współżycia z folwarkiem. Jego właścicielem był ziemianin, który z ustaw uznawał tylko te, które mu niezaprzeczoną korzyść dawały. Nie powiem, by kogoś skrzywdził, był człowiekiem bardzo solidnym, ale był wychowany po szlachecku i szczycił się pokrewieństwem z Dworem panującym i jak trzeba było, jechał do Wiednia własnym wagonem pośpiesznym, obawiał się go starosta, weterynarz, naczelnik skarbowy itd. Dopiero ja, po upływie roku biernego przypatrywania się funkcjonowaniu mej szkoły, zdecydowałem się na stworzenie gospodarstwa szkolnego z dzierżaw od chłopów i na pierwszym wydzierżawionym kawałku ziemi zasiałem amer. koński ząb, o ziarnie trzechkrotnie większym od miejscowej kukurydzy i białem, roślinę w tamtych stronach nieznaną. Siew siewnikiem wypadł w dzień targowy, pole leżało tuż koło drogi i włościanie dążący na targ, po pochwaleniu Boga i życzeniu szczęścia w pracy, pytali mych uczniów: „a szczosz tam sijete?" Wisusy odkrzyknęli: „kawa, bat'ku". Trudno mi było prostować odpowiedź chłopaków, bo Rusini uznaliby me wyjaśnienie za drwiny z nich, że siejemy „końskie zęby". Dość, że rozeszła się wiadomość po okolicy, że szkoła rolnicza posiała kawę. Miałem się więc z pyszna, każdy chciał widzieć posianą kawę i całe gromady ludzi a zwłaszcza dzieci, zatrzymywały się na polu dążąc do miasta i z miasta, by wygrzebać garść nasion na drogę i gryząc, bo ziarno napęczniało i słodkie było jak cukierek. Musiałem zatem postawić wartę, aby mi wszystkiego nie wybrano.

Ale koński ząb zaczął wschodzić i włościanie poznali, że ich moi chłopcy w błąd wprowadzili, ale użyli sobie na mnie, co za „durnyj dyrektor, który nie wie, jak się kukurydzę sieje, bo oni swoją siewają szerokorzutnie, gdy moją zasiałem rzędowo i bardzo gęsto. Gdy ku schyłkowi lata ząb wyrósł ponad 2 m. wysoko i ciałem go na zieloną paszę, w okresie, gdy tam o inną trudno, otworzyły się im oczy na korzystną nowość. To też jeden z mych najbliższych sąsiadów zaofiarował mi „za darmo" morg pola, by spróbować posiać tam ząb, celem przekonania się, czy na jego polu taki wzrośnie. Przyjąłem propozycję z tym, że mi da drugi taki kawałek pod buraki cukrowe. Dał mi koło stacji kol. i blisko szkoły, ale tak wyjałowiony, że nie było pamiętnika pomiędzy żyjącymi, by on tam kiedykolwiek kłepeć nawozu wywiózł.

Jako całe przygotowanie pod buraki dałem głęboką orkę, nic więcej, nawet saletry szczędziłem, bo nie było funduszów na jej kupno. Gdy sialiśmy buraki, jadący w pole włościanie rzucili swoje: „Szczoż tam sijete"? „Burakie". „Szczo?! Burakie?! i ruskie wyzwiska na właściciela gruntu za „oszukanie dyrektora" przez tego „zołodija" Towyka, który był człowiekiem sprytnym i mówił, że mu 2 morgi ziemi nawiozę, gdy tylko nawiozłem pod koński ząb, a buraki posiałem na wyjałowionym gruncie.

Z montowaniem roli montowałem i hodowlę. Szkoła posiadała 1 krowę i jałówkę, 1 parę koni administracyjnych, które zamieniłem na robocze. Postarałem się w Tow. Kolniczym o przydział buhaja i obory, z której wolno mi było zatrzymać jedną sztukę, 9 rozdzielić między włościan. Dwie krowy i przychowek świń dawał rozrost żywego inwentarza i dawał możność przykupna martwego inwentarza wedle potrzeby tak, iż się zmontowało gospodarstwo włościańskie i nie brakło nam niczego do uprawy, pielęgnowania roślin i zwierząt, do nauki teoretycznej, bo nawet nabyłem automatyczne termometry i barometry do meteorologii. Tym wszystkim mogłem oddziaływać na otoczenie bliższe i dalsze.

Z powiększeniem inwentarza żywego musiała powstać gnojownia wzorowa, gdyż w budynku stajennym, nieodpowiednio budowanym, nie mogłem nawozu przechować, ale dla gnojówki porobiłem zbiorniki na zewnątrz pod ścianą z beczek naftowych, skąd uczniowie byli obowiązani codziennie zapas wyczerpywać, beczkowóz dopełniać wodą i rankiem wywozić go na buraki „Sułtanem", buhajkiem stanowym. To było całe nawożenie buraków, które dało ponad 200 q z morga austr. w korzeniu, a zatem poważną gotówkę na rozbudowę gospodarstwa i przekonało naocznie włościan o pożyteczności gnojówki przez nich marnowanej.

Przed wprowadzeniem przez szkołę rolniczą własnego gospodarstwa nie było w Horodence ani jednego siewnika w gospodarstwie chłopskim. Majątek miejscowy miał siewniki, ale specjalne, o niezwykłej szerokości, gdy chłop nie wyobrażał sobie, że ta maszyna może być dostosowana do potrzeb gospodarstwa, a zatem nawet na 1 konia. Z uruchomieniem szkolnego gospodarstwa nabyłem prawie równocześnie siewnik parokonny, który chłopom bardzo się podobał i każdemu pożyczałem z dozorem mego ucznia na 1 dzień i za darmo. Jednorazowe użycie tej maszyny tak zachęciło chłopów, że wątpię, czy jest tam dzisiaj gospodarstwo, któreby nie posiadało własnego siewnika.

Gdy mnie przeniesiono na wschód, nie mogłem wyjść z podziwu, że Rusin tamtych stron ma tylko jeden wóz do wszelkich prac, a zatem do wywozu gnoju, do miasta, do zwózki snopów, słomy itd, a więc z literek obitych derkami i zatyłkami. Wprawdzie widział chłop we dworze wozy do gnoju z gnojnicami, do snopów i słomy drabiniaste z luszniami, ale to wszystko takie olbrzymie, że jego „pauje" koniki, jak je nazywali Niemcy w poprzedniej wojnie, nie dałyby rady próżnych uciągnąć. To też w czasie żniw tamtejszy chłop napracował się nie tyle kosą, ile zwózką snopów swymi skrzyneczkami, na które ładował po kopie żyta, bo pszenicy prawie nie uprawiał.

Pierwszy wóz, zrobiony dla szkoły pod mym okiem, był znacznie skromniejszy od dworskiego i tem się różnił od chłopskiego, że można mu było dać gnojnicę do wywozu obornika, który szybciej można było ściągnąć przy pomocy tam nieznanego kopacza i podniesienia jednej deski, a w czasie żniw przez rozciągnięcie go, danie luszni i drabin siewnych. Ten wóz zaimponował chłopom, gdy woziłem przez miasto z różnych stron snopy do szkoły i przekonali się, że bez nocnej zwózki można z pola uciec ze snopem, bo odpowiednio zbudowany wóz mieści 2—3 razy tyle snopów i niech ten konik przez noc wypocznie w stajni. I tu nie obeszło się bez wypróbowania wozu, jak on wozi, czy nie jest wywrotny, bo trzeba dodać, że tamtejsze tereny są pagórkowate i zjedża się z jednego pagórka na drugi. Pożyczałem zatem wozów szkolnych do wypróbowania, ale zawsze tylko „na oden deń" i wkrótce wszystkie wozy włościańskie były przerobione na wzór szkolny.

Z jedną bardzo ważną sprawą nie potrafiłem z chłopem ruskim dojść do porozumienia, mianowicie z komasacją. Tamtejsze gospodarstwa są niezwykle rozdrobnione, nie dość na tym, bardzo rozrzucone, tak, że gospodarz z całym domem wyrusza w pole raniutko, a wraca późnym wieczorem. Tragedia jest z wywozem obornika, na dalej leżące pola, bo w zimie nie można dla wielkich zasp (pamiętam zimy, w których pociąg przez kilka miesięcy był zasypany), a w lecie był brak czasu, więc powszechnie gnój służył jako opał. Przy pomocy Starostwa i posłów zwołałem zebranie, na które zjechał inżynier komasacyjny i ja referowałem korzyści komasacji, a przyznam się, że mnie liczono do niezłych brzuchomówców. W dyskusji nad referatem zwyciężyło zapatrywanie, że komasacja niepotrzebna, bo gdy grad wybije w jednym miejscu, w innych gradu nie ma.

Bolesław Dynda

Wójt i parcelacja

Działo się to niedługo po powstaniu Państwa polskiego, w 1924 roku. Pamiętam, był wtedy wójtem jeden z naszych gospodarzy — Józef Wnuk. A że w tym czasie miał być rozparcelowany majątek Zarzecie, w którym administrował rządca Niemiec — władza wójtowska urosła, ba — w jego mocy leżało komu przyznać ziemię, a właściwie komu z pomiędzy swoich krewnych i znajomych. Ont za jego przyczyna otrzymali ziemię, co najlepsza, reszta biedaków komorników została pchnięta pod las nieużytków dworskich.

W całej wsi, a nawet w okolicy był ruch nie do opisania, a najgorzej ucierpiało ptactwo domowe i zwierzęta. Każdy chłop czy kobieta myśleli tylko o tym, aby coś złapać ze stada, kurę, kaczkę czy barana lub prosiaka i zanieść go panu wójtowi, aby otrzymać kawał ziemi. Wójt rozpęczniony trzymał tylko spodnie w garści i krzyczał z całego gardła w alkoholicznym wyziewie: „Jam wasz ojciec a wyście moje dzieci". Na podwórzu wójtowskim było rojno i gwarno, krzyk, hałas, pisk i przekleństwa. Pewnego ranka matka moja zbudziła mnie, abym pognał krowy na pole dworskie, gdyż w tym czasie mój ojciec miał dwie krowy, a dzierżawiliśmy trochę ziemi ze dworu. Matka ze łzami w oczach odezwała się do mnie: „Gnej, synu, bo może jedną z nich trzeba dać wójtowi, abyśmy dostali ziemię".

Ojciec mój ganiał kury po podwórzu, spłoszył tylko nieboraczki, a stary kogut, ze strachu aż wleciał na kalinicę. Gdy na południe krowy przypędziłem, matka mówi: „Twoje dwa młode kogutki ojciec zaniósł wójtowi". Ja zaś do matki: „Mamo, nam ziemi nie dadzą, bośmy im obcy". Matka zamilkła i nic nie odpowiedziała, a że było gorąco, wybiegłem z domu i pobiegłem do zagrody wójta na drugą wieś, duży Zarzęcin.

Co się tam działo! Brak już było chlewów na to wszystko. Jeden z parobków sztuknął mnie ze złości. „A gdzieś ty dziadu przyszedł? I ty chcesz ziemi? Wy małe kólnicki musita nam buty czyścić i podwórze zamiatać".

Drzwi się otworzyły. Z domu wyszedł pan wójt trochę podpity i komisarz ziemski ledwie na nogach stojący. Sekretarz gminny zaś paplał sam do siebie z papierosem w ręku.

Wtem zajeżdża bryczka. Wszyscy się kłaniają.

Myślę — któż to może być taki ważny? Pytam jedną z kobiet, a ona jak nie otworzy gęby: „A cóż ty świniarku, nie wiesz, że to pan Rydz z Błogiego, przewodniczący komisji? On jest w łasce u Boga i u ludzi, a tyś jest śmieciem według niego".

Upłynęło kilka dni, ziemia już została wyznaczona — co dla kogo.

Bracia wójta, a nawet ich synowie żenili się na gwałt, choć byli jeszcze niepełnoletni z bogatymi pannami z parafii. Oni otrzymali najlepszą ziemię i najwięcej. Za nimi krewni — kumotrowie. Reszta nieużytków została rozdzielona pomiędzy tych, którzy z wójtem trzymali dobre przymierze.

Ojciec mój za te moje dwa koguty otrzymał jeden ha ziemi, gdzie wilcze wszy miały w czasie gorąca stolicę.

Folwark rozparcelowany, ziemia rozdana, a krzywda ludzka się nie kończy. Schodzą się niektórzy do wójta z żalem, lub napastują go wprost na ulicy: — „Panie wójcie, dlaczego jam nie otrzymał ziemi?" A on im odpowiada: „A bo to ziemia guma, aby się rozciągała?".

Ale gdy się poschodzili gdzieś na podwórku, a jeszcze w dodatku zobaczyli starego Gorgonia, to zaraz go wołali: „A cóż żeście ta wójtowi dali. Janie — żeście ziemi nie otrzymali"?

A ten chłopina lamentuje nad swoim słodziutkim placuszkiem, co po rodzynki 18 km do Piotrkowa Trybunalskiego chodził, a po ziele waniliowe do Opoczna 30 km, a tylko cynamon był ze Sulejowa. A na samym wierzchu zesypali dobrze cukrem, a zamiast wody słodka śmietanka była.

Tak i mój ojciec nie mógł odżałować tych dwóch kogutów, które niepotrzebnie zaniósł ze stada. Ale wszystkie kurczęta lubią grzebać w ziemi, a barany bość rogami. Pana wójta usunięto z urzędu gminnego razem z sekretarzem. Drobni wyrobnicy rolni uprawiali z roku na rok swoje małe kurzawki podleśne. Dziś wielu z nich gospodaruje na Zachodzie.

Adolf Olechnowicz

Z podróży na Pomorze wschodnie

...parę godzin za Olsztynem — stacja Korszyn (albo Karsze). Wysiadam... Miasteczko nie duże. Blizny wojny dość znaczne. Muszę się dostać do miejscowości odległej stąd o 8 kilometrów. Pytam o drogę: Kolejarz — nie wie, milicjant — nie wie, właściciel sklepu — nie wie... Kogokolwiek pytam, każdy życzliwie i szczerze chciałby mi drogę wskazać, ale nie może, nie wie, sam tu od niedawna. Spotykam kilku chłopów, z daleka po zaprzęgu poznaję, że nie tutejsi, ale pytam... — nie wiedzą. Natrafiam wreszcie na Niemca — grzeczny on i pokorny, jak baranek, ani krzty nie podobny do Niemca sprzed dwu laty. Z całej siły stara on się wskazać mi drogę: tłumaczy, pokazuje, rysuje na piasku... Już wiem... Maszeruję...

Śniegu ani płatka, jeno mróz z lekka szczypiąc w uszy, przypomina, że to jego czas — zima... Wspaniała, asfaltowa szosa, drzewami po obu stronach wysadzona... Na lewo i na prawo od szosy, jak okiem sięgnąć, „stepy". Uprawne łąki i pastwiska, często powygradzane płotami w kwatery, nie doczekały kosy — okryte siwą wełną bujnej trawy, śpią, jak zaklętę. Ciągnąca się het w nieskończoność ziemia orna czeka powrotu gospodarza, żeby ją czym prędzej z niewoli najprzeróżniejszych chwastów wybawił, króla chwastów — oset, pokonał, a narosły kołtun darni zniszczył.

Wioski tu bardzo rzadko. Częściej spotykasz folwark lub duży majątek o obszarze kilkuset hektarów — przypomina się wołanie Niemców o „lebensraumie" i jednocześnie przeludnione dzielnice Polski, gdzie, wskutek rozrostu ludności, schodziły się wioski ze sobą.

Po półtoragodzinnym marszu, drogowskaz sztywnym ramieniem kieruje mnie na prawo. Kilkanaście minut... i jestem na miejscu.

Osiemdziesięciohektarowe gospodarstwo. Zabudowania, jak wszędzie tutaj, murowane i obszerne. Osiadło tu gospodarstwie czterech repatriantów z Wileńszczyzny. Trzech młodych i jeden siedemdziesięcioletni już staruszek. Opowiadają — „Ciężko było rozstać się z ojcowizną i jechać w nieznane; tym bardziej, że nikt z nas nie był pewny czy dostaniemy tu jakieś gospodarstwa. Grunt dostaliśmy bardzo żyzny, w przyszłości będzie można żyć tu dostatnio. W tej chwili jednak jest dość ciężko. Przyjechaliśmy za późno — z końcem maja, ale jeszcze zdążyliśmy pozasiewać jare zboża — nasiona otrzymaliśmy bezpłatnie. Sieliśmy w dzień i w nocy, w niedziele i święta — żeby zdążyć. I byłoby już i dobrze. Niestety plaga myszy zniszczyła nam doszczętnie zboże na pniu. Z tych oto pięciu hektarów jęczmienia nie wzięliśmy ani jednego snopka. Ziemia tu bardzo ciężka, przy tym zachwaszczona. Z jednym koniem nie ma co wyłazić w pole, a i parą nie zawsze dasz radę. Najczęściej sprzęgamy trójkę. Dlatego od początku — pracujemy razem, a plonami dzielimy się po zbiorze. Wielkim dobrodziejstwem są maszyny rolnicze, których jest tu nie mało. Brakuje nam tylko traktora. Gdybyśmy traktor mieli, dokonywalibyśmy cudów. Wynajęliśmy w tym roku na parę dni traktor i zoraliśmy pod żyto, którego mamy ponad dziesięć hektarów. Zresztą, gdybyśmy mieli swój traktor, używalibyśmy go nie tylko do orki... Ot choćby i ta krajza — poruszamy ją konnym kieratem, idzie nie źle, ale ciężko, większej tarczy nie założysz. Krajzy tej używamy do robienia uli, bo tu kraina miodem płynąca.

Oglądałem stajnie, obory, chlewnie, kurniki... zupełnie inaczej są one zbudowane i „umeblowane", niż wileńskie. Ale wileńczuki wcale ich na swoją modę nie przerabiają, tylko raczej sami przestawiają się na inny styl pracy i przystosowują się bardzo szybko, do urządzeń, które tu znaleźli. Np. w mieszkaniu, żaden z nich nie zbudował dotychczas olbrzymiego pieca wileńskiego, a przecież kiedyś każdy z nich u siebie w chałupie piec taki miał. — Tutaj nie budują i nie myślą budować. Twierdzą, że zupełnie dobre są te piece, które tu znaleźli, mimo, że nie można na nie wleźć, żeby się „pogrzać".

Jednego tylko nie mogą zapomnieć — wileńskiej łaźni. To też, gdziekolwiek kilku repatriantów osiadło, zaraz sobie łaźnię kombinują, bo, powiadają: „Po naszemu to tak — parę kubeczków wody na krusznią na piecu kiedy chluśnisz, kamień jeden z drugim kiedy strzeli, para gorąca kiedy buchnie, na półkach pod samym sufitem położywszy się, brzozowym wieniczkiem kiedy wychoszczysz się, o! wtedy wyskakujesz z łaźni, jak anioł z raju... A z tej wanny, to zamiast wymyty, tak jeszcze gorzej zapackany wyłazisz"...

— Widzę, że już dzisiaj radzicie sobie tu jakoś i czuję, że w przyszłości urządzicie się tu zupełnie dobrze?

— Bardzo możliwe, gdybyśmy tu zostali, ale niestety, lada dzień stąd wyjeżdżamy.

— Nie rozumiem?...

— Zostawiamy te oto porządne budynki, zostawiamy te narzędzia rolnicze, maszyny, grunt urodzajny, zostawiamy tę piękną klacz, którą dostaliśmy z UNRRA, zostawiamy te dziesięć hektarów zasianego żyta, kilkanaście hektarów zoranej przez nas roli i wyjeżdżamy...

— Dokąd?

— Wszystko jedno dokąd — do Bartoszyc, do Kętrzyna, czy do jakiegoś innego miasta. Oglądaliśmy, gospodarstwa podmiejskie już niestety pozajmowane, pozostały tylko gospodarstwa ze zniszczonymi zabudowaniami. Ale pójdziemy nawet na sam nagi grunt — budynki sklecimy z jakichś baraków i będziemy harować, ale musimy być około miasta.

— Dlaczego? Przestraszyliście się Churchilla, Byrnesa, czy Schumachera,...

— O, nie damy się im co roku na inne miejsce przeflancowywać, jak pomidory. Przenieść się musimy dla tej oto przyczyny — i wskazał na gromadkę dzieci. — Przecież to musi się na gwałt uczyć. Już rok zmarnowany, a to nie czeka — rośnie. Nie ma żadnej nadziei, żeby szkoła tu prędko powstała. Gospodarstwa rzadko, wsi blisko nie ma, w dodatku wiele jeszcze gospodarstw stoi pustką i kto wie, ile czasu upłynie, zanim się to zaludni.

Próbowałem tłumaczyć: że — nie warto, że — szkoły tu przyjdą lada miesiąc, a najdalej od nowego roku szkolnego, że, właśnie w tym powiecie kętrzyńskim ma się ulokować dawne Liceum Krzemienieckie że...

— „Póki słońce wzejdzie, rosa oczy wyje".

Przed paru dniami otrzymałem od jednego z tych gospodarzy list. Jest on już w powiatowym mieście — wynajął tymczasem mieszkanko w tym mieście i jakoś żyje — „grunt, że jest szkoła" — pisze. O parę kilometrów od miasta dostał grunt, ale zabudowania zniszczone. Na wiosnę ma się zająć odbudową i urządzeniem się na nowym gospodarstwie. Pozostali także mają jechać ku miastu.

Myślę, czy tam za ziemiach odzyskanych, nie należałoby szkoły otwierać nawet i dla piętnastu dzieci?...

Brak nauczycieli... tak... trudno temu zaradzić na poczekaniu. A może powinni tam pośpieszyć wszyscy nauczyciele z Wileńszczyzny, z za Bugu?...

Jan Zieliński

LIST Z KIELECCZYZNY

Pochopnie i powierzchownie o Kielecczyźnie mówi się, że to kraina pośród ziem polskich najbiedniejsza i najmniej ciekawa gospodarczo, najbardziej anemiczna — kulturalnie.

O ludzie Kielecczyzny mówi się, że to ciemna masa bez prężności, bez sił życiowych, bez horoskopów na przyszłość.

Są pewne objektywne powody do takich zdań o Kielecczyźnie. Istotnie skromnie nosi się lud kielecki, istotnie nie ma tu wielkich miast, nie kipi nie wre tu życie jak w Łodzi czy Katowicach. Rzadko gdzie można dojechać koleją, rzadko światło elektryczne rozpromieni chatę wiejską, rzadko śpiewa się tu skocznie, częściej smętnie i mniej żwawo niż np. u sąsiadów — Krakowiaków.

Na Ziemi Kieleckiej szczególnie tragicznie odbiła się 150-letnia niewola nasza.

W wieku XIX-tym, zwanym wiekiem pary i elektryczności, gdy świat cały siedmiomilowymi krokami szedł naprzód poprzez niebywały rozwój techniki, Ziemia Kielecka stanowiła zachodnie rubieże wielkiego, zasobnego w ziemie, bogactwa i ludzi carskiego imperium.

Nie dbało ono o ten kraj. Nie przecinano pagórków i dolin kieleckich stalowymi szynami, nie wyrastał tu las kominów fabrycznych. Przeciwnie — z trzaskiem padały wieloletnie rozłożyste dęby i smukłe jodły pod ciosem okrutnej, bezlitosnej siekiery nieprzyjacielskiej.

Wzrastały z roku na rok gołoborza. Szaleńczo hulał po nich wicher, porywając z sobą w świat daleki tęsknotę za wolnością ludu kieleckiego lub zagłuszał ból i płacz matek i wdów po stracie najbliższych w walkach z zaborcą. A walk tych było dużo. Znamy je wszyscy. Nie było ani jednego pokolenia, któreby nie składało ofiar na ołtarzu wolności, począwszy od 1794 r., poprzez 1807 r., 1809, 1812, 1830, 1846—8, 1863 r. i tak do ostatnich dni.

Każdy zryw narodu polskiego do wolności, do zerwania pęt niewoli zaznał się i kończył przy nieproporcjonalnie dużym współudziale Ziemi Kieleckiej.

Sprzyjały temu warunki naturalne. Teren bogaty jeszcze w lasy, ustrojony w góry i doliny, poprzecinany strumykami, w których nawet pluskot wody zdawał się wzywać do walki z wrogiem.

Zaborca nie inwestował w Kielecczyźnie nic, bo to „kraj buntu", naród polski — nie miał sił, bo każde pokolenie cały swój umysł, całą swą energię wkładało w jednym kierunku — walki o wolność. Reszta później miała się zrobić, jakby ta reszta nie była również i to najbardziej nowoczesnym budowaniem podstaw wolności.

Wysuwał się dlatego obcy kapitał, a przedsiębiorca i technik, jakiś tu i ówdzie założył sklepik, fabryczkę, warsztat.

A gdy jeszcze weźmiemy pod uwagę, że ponad tym wszystkim na szerokich rzeszach włościaństwa ciążyło jarzmo parowiekowej pańszczyzny, w okresie której horyzont ojczyzny dla chłopa sięgał tak daleko, jak daleko sięgały granice dworu pańskiego — nie będziemy się dziwić, że cicho i głucho było na Ziemi Kieleckiej na odcinku życia gospodarczego.

Z czasem przyzwyczajono się do tej ciszy i życia na ustroniu świata.

W tym wszystkim tkwi nasze opóźnienie gospodarcze.

W tym tkwi nasza tragedia, ale poszukajmy w niej składników pozytywnych, które dałyby nam energię do pracy nie tylko za siebie, ale i za minione pokolenia, za naszych dziadów i pradziadów.

Czy są takie? Oto pobieżny ich wykaz.

W Kielecczyźnie — można widzieć naszą Szwajcarię. Jej piękno w całej ozdobie widział i opisał Żeromski. Dygasiński i tylu innych. Kielecczyzna może i powinna się stać ośrodkiem przemysłu turystycznego. U stóp góry Klonowej, Radostowej i innych winny wyrosnąć wille wypoczynkowe i schroniska szkolne.

Niech naród polski, a szczególnie młodzież polska, kształci się i rozwija swe poczucie piękna i miłości ziemi ojczystej, na tej ziemi, gdzie każda wieś i każde miasteczko, każdy pagórek i każda dolina tchnie legendą i historią prawdziwych bohaterskich czynów.

Inne źródło mocy Ziemi Kieleckiej — to jej bogactwa naturalne. Drzemią od wielu tysięcy lat pod cienką powłoką gleby złoża rud żelaznych (piryt, hematyt i inne) rozciągają się wielkim pasem od Słupi Nowej aż po Chybice, Starachowice i Ostrowiec. Śnią o służbie u ludzi i marzą o kąpieli słonecznej marmury Chęcińsko - Kieleckie. Żyja nadzieją, że przyjdzie nowy Staszic i zagłębi się w ich próby, znajdzie nić przerwaną i pokryje Kielecczyznę lasem kominów. Suchedniów, Samsonów, Łączna, Zagnańsk stworzą jeden wielki ośrodek przemysłu kamieniarskiego, meblarskiego. Kopalnia „Staszic" w Rudce k/Słupi stanie się Staszicowem, pochłonie sąsiednie Baszowice, Mirocice, Dębno, Jeziorko...

Powstaną tam wielkie piece hutnicze, a żar bijącego z nich ciepła będzie tak silny, że aż dosięgnie smętnie klęczącego u stóp Św. Krzyża Pustelnika i rozjaśni mu lica.

Moc Ziemi Kielckiej płynie z jej lasów.

Przetrzebionych, poszarpanych, zrujnowanych jak Warszawa przez zbrodniarzy hitlerowskich, ale ostałych — i spokojnie szemrzących swe modlitwy za przeszłość i o lepszą przyszłość.

U stóp drzew — bogactwo owoców leśnych, jagód i moc grzybów. Trzeba nam o tym mówić, trzeba zapalić kogoś... by zechciał zmobilizować energię społeczną i stworzył warunki eksploatacji tych bogactw — darów natury.

Nie mówimy już o wartości samego drzewa, które w tej chwili jest w postaci półfabrykatów masowo wywożone do innych części kraju i tam przerabiane na papier, meble itp. Czyż w Zagnańsku nie mogłaby powstać fabryka papieru?

Gleba kielecka. Mówi się, że jest kiepska. Dokładniejsze badania wykazują, że nawet ta najsłabsza w pow. kieleckim, czy radomskim nie jest gorsza, niż w poznańskim. A znaczna ilość strumieni, dolin, łąk sprzyja warzywnictwu i ogrodnictwu. Ogromne możliwości ma pszczelarstwo.

W warunkach naturalnych Ziemi Kieleckiej tkwią wielkie niewyzyskane siły, wielkie bogactwa, które mogą się stać źródłem naszej mocy, naszego dobrobytu.

Wielki angielski historyk i socjolog Ernest Barker powiedział, że warunki geograficzne dają tylko możliwości rozwojowe narodowi, ale ostateczny rozwój zależy od tego, co on zdoła z tych możliwości uczynić.

Tak istotnie jest. Człowiek kształtuje rzeczywistość. I człowiek stanowi najistotniejsze, największe bogactwo. Człowiek Ziemi Kieleckiej w chwili obecnej jest jej największą mocą, największą siłą.

Jest co prawda w większości ubogi i zmęczony wojną do ostatnich granic. Niezliczona ilość domostw w gruzach i popiołach.

Człowiek ten, to w większości chłop kielecki. Jak każdy chłop polski zamknięty w sobie z tradycji wielowiekowych krzywd społecznych i niepowodzeń. Nieufny, bo tyle razy go oszukano, niechętny nowościom, bo zwykle były dlań niebezpieczne, ryzykowne i kosztowne.

Ale ten chłop równocześnie jest twardy, nieustępliwy, żadna burza go nie złamie. A jak się przekona, jak uwierzy, jak pokocha — to na zawsze. Sześć lat okupacji, 6 lat gwałtu i terroru czy zniechęciły go do walki w oddziałach B. Ch., A. L. czy A. K.? Przeciwnie — doprowadziły chłopa do zwycięstwa, do Polski Ludowej.

Po raz pierwszy w historii naszych dziejów, syn chłopski (na łamach „Wsi" w numerze noworocznym) mógł tak napisać: „Ale szczególnie dzisiaj obowiązkiem chłopa jest być wielkim, bo przychodzi na niego obowiązek nie tylko żywienia, odziewania i obrońcy całego narodu, ale kierowanie jego losami. Dziś chłop ma być mężem stanu, artystą, politykiem i filozofem, lepszym niż ci, co odeszli, by lepiej niż oni pokierować Polską" *)

Oczywiście — jest w tym powiedzeniu trochę szarmanckości — szlacheckiej, ale tym nie mniej, jest wielkie poczucie siły — mocy wewnętrznej, która jest podstawowym warunkiem powodzenia powziętych zamierzeń.

Ziemia Kielecka ma wśród chłopstwa takich synów jak ks. Piotr Ściegienny, wywodzący się z Bilczy podkieleckiej. Stał się on jednym ze sztandarowych przywódców naszego rodzimego radykalizmu społecznego, może być jeszcze dziś natchnieniem szerokich rzesz w walce codziennej z nędzą, zacofaniem i mazgajstwem społecznego życia. To on pisał i mówił do chłopów kieleckich: „Uczujcie wasze ubóstwo i nędzę, poznajcie wasz interes, swoje szczęście, a jeżeli królów i panów słuchać nie będziecie, szczęście i swoboda do was przyjdą".

„Praca wasza, uciążliwe podatki, wasze nieszczęścia są jak długa ciężka belka na wasze barki włożona, której jeden człowiek, choćby najsilniejszy nie zrzucił, ale wszyscy razem bez żadnej trudności możecie wrzucić, zniszczyć ją, spalić"... **)

Element robotniczy podobnie zresztą jak i w większości inteligencki wyrasta z gniazd chłopskich. Cechuje go niezwykły dynamizm życiowy. W czasie okupacji — oni to, robotnicy, mieszkający na peryferiach miast i miasteczek wykazali zaradność, niezwykłe zdolności przemysłowe i handlowe, ofiarny patriotyzm w walce zbrojnej.

Świat robotniczy cechuje optymizm, wiara w swe siły i warto na to zwrócić uwagę tym szczególnie, którzy nie widzą czy nie czują w sobie tej żywotności i nie posiadają umiejętności chwytania życia na gorąco w sensie umiejętności postępowego przekształcenia go.

Rosną szeregi inteligencji, młodej, surowej jeszcze, czasem rubasznej w ruchu, w geście, ale nie obciążonej balastem dziedzictwa szlacheckiego.

Nowa inteligencja ujmuje rzeczywistość realnie. Nabiera szybko doświadczenia. Dziś, a dwa lata temu, to niebo a ziemia. Dawniej wszystko umiała, do wszystkiego brała się z miejsca. W stylu bohaterów Żeromskiego, społecznikujących dyletantów.

Dziś Akademickie Koło Ziemi Kieleckiej przezwyciężа tradycję estetyzującego regionalizmu. Liczy kilka tysięcy członków i widzi w tej sumie poważną siłę do zorganizowanego dźwignięcia ekonomicznego Kielecczyzny, na tej bazie rozbudowania instytucyj kultury i konsumcji w dostatecznej ilości i rodzajach, aby uczestnictwo w kulturze nowych czasów stało się udziałem całej ludności regionu.

*) Por. „Wieś" — Nr 11/49 art. Jakimiaka: „Od pasenia krów do Chestertona".

**) Por. Z. Młynarski: Z dziejów demokracji polskiej. Wyd. Ks. 1946 r. str. 104 i wstęp.

Piotr St. Ziarnik

Czy powieść partyzancka?

Zofia Dróżdż-Satanowska — „Niewydeptane ścieżki" — Wydawnictwo „Panteon" — Warszawa, — 1947 r.

Jak to się stało, że dopiero w dwa lata zgórą po wyzwoleniu ukazał się pierwszy poważniejszy utwór, poświęcony całkowicie partyzantce? Trudno bowiem dzisiaj liczyć i oceniać tę masę nowelek, opowiadań, ułamkowych wspomnień, pamiętników, fragmentów, które rozpowszechniły się w ciągu dwu minionych lat, nie trafiając w sedno spraw partyzanckich, a wykorzystywały atrakcyjny w naszym wieku temat pod kątem przeżyć bardzo osobistych bez właściwej perspektywy, powagi i bez literackiego opracowania.

Myślę, że atmosfera polityczna: atmosfera walki dwu obozów i dwu koncepcji walki, które wytworzyły się w okresie okupacji w podziemiu, powojenna krytyka oficjalna niektórych ugrupowań Polski Podziemnej, mających pierwszorzędny wkład w „dzieło partyzanckie", przedłużenie wreszcie tragiczne podziemia na okres powojenny — ten cały splot dramatyczny spraw podziemia polskiego po wyzwoleniu, nierozwiązany jeszcze w narodzie — był niesprzyjający dla szerokiego i pełnego literackiego opracowania „czynu partyzantów".

Grała tu także pewną rolę bliskość okresu partyzanckiego, bliskość, która utrudniała perpektywę, a bez tej nie sposób ująć zjawiska syntetycznie. W dodatku partyzantka, rozciągnięta na dużym obszarze, konspirująca — wymyka się ujęciu. Łatwo poznać dzieje jednego oddziału, jednego sztabu, trudniej już uchwycić obraz partyzantki pewnej okolicy, powiatu, województwa, a prawie niemożliwym jest ujęcie całej partyzantki polskiej, gdyż materiały dowództw i sztabów, znających najlepiej te sprawy, nie zawsze są dla literata dostępne.

W tej chwili tak rzeczy stoją, że prawdopodobnie wiele spraw tego literackiego okresu narodu polskiego, pokryje wieczne milczenie. Bo i książka Zofii Dróżdż Satanowskiej, jakkolwiek objętościowo obszerna (304 stron druku), nie ma ambicji syntetycznych w stosunku do całego „czynu partyzantów". „Niewydeptane ścieżki" pod względem materiału dokumentarnego są b. ubogie, jakkolwiek bogate fabularnie. Na fabułę tę składają się dzieje jednego — dużego oddziału partyzanckiego, operującego w lasach poleskich. Wyprawy, walki, życie obozowe, marsze opowiedziane w pierwszej osobie przez partyzantkę Marię, która w oddziale pełni funkcję sanitariuszki — nie określone zostały czasowo. Wspomnienia (jak książkę nazwała sama autorka) rozpoczynają się w chwili, gdy oddział jest sformowany i znajduje się nie w pierwszej już akcji. Zakończenie wspomnień przypada na czas przejścia frontu przez Polesie, a więc na lato 1944 r.

Nie walka partyzancka jednak — jakby należało się spodziewać stanowi warstwę treściową książki. Autorka, czerpiąc ze wspomnień własnych na ogół mniejszą uwagę poświęca technice walki, pracy sztabu oddziału, życiu żołnierzy, całej więc stronie wojskowo - strategicznej, więcej — o wiele więcej kobietom w partyzantce „Niewydeptane ścieżki" są właściwie opowieścią o partyzantkach. Do książki o takim temacie przedostaje się oczywiście wszystko, co związane jest z życiem partyzanta: marsze, walki, wyprawy, napady, obóz, ale tylko o tyle, o ile to znajduje się w zasięgu zainteresowania i wpływu kobiet, zajętych pielęgnowaniem rannych, gotowaniem, lub o ile w pewnych akcjach kobiety te biorą udział. Mężczyźni mają w tym obrazie mały udział. Nie są zresztą ciekawi — oddani jednej myśli — walce, przypominają monolity tradycyjnych powieści historycznych. Dokumentarno - treściowe zubożenie książki przez postawienie takiego zadania wynagradza autorka na innej drodze, na udokumentowaniu psychologicznym partyzantki. Książka ważna jest od tej strony. Autorka może sobie pozwolić na dokładną charakterystykę, różnych typów kobiecych — począwszy od Heleny, która ginie na niemieckiej szubienicy, gdy wyprawia się na zwiady, poprzez podobne Helenie w bohaterskim zdecydowaniu: opowiadającą Marię i Ludwisię, poprzez mimozowatą, przeżywającą w obozie okres pensjonarskiego głodu miłości, słabą Krystynę, poprzez ograniczoną samiczkę — Mirę aż do prostej i zdeterminowanej na wszystko, samotnej kobiety — Janiny.

Autorka analizuje swoje towarzyszki, obserwuje w różnych sytuacjach b. niecodziennych, odkrywając proste prawdy ich życia. Helena w oddziale przeżywa ból matki po stracie córeczki. Inne zagnane do lasu przez mus, przez własną swoją wolę, lub wolę ukochanych, regenerują potężnie i zachłannie warunki, w których mogłyby wyżyć swą kobiecą naturę. Pełne są refleksji nad swym obozowym życiem, pasji i nienawiści do kobiet, które swe wdzięki hodują w atmosferze domowej — wygód i dobrobytu, pełne lęku, jak wyniosą z trudów życia partyzanckiego swoje ciała, które — czują to potężnie — potrzebują pieszczoty teraz, a podobać będą się chciały i rywalizować po wojnie.

Ale nie tylko te egotyczne sprawy — sprawy płci rozważa Zofia Dróżdż - Satanowska na marginesie „czynu partyzanckiego", tworzonego z upartą siłą i twardą wolą tych słabych — na granicy wykolejenia znajdujących się często — istot.

W refleksjach autorki przebijają myśli o wiecznych prawach życia, które trwa w obozie „poczwarne i kaprawe", krzewiące się na wąskiej granicy między ciągle obecną śmiercią i potrzebami żywych istot ludzkich. Zagadnienie śmierci pociąga autorkę b. żywo, toteż poświęca mu wiele stron książki w rozważaniach, lub w opisach.

Inną sprawą, często przewijającą się w rozmowach, opisach i refleksji wspominającej — to stosunek wzajemny ludzi „siedzących" we wsiach i miastach do partyzantów i odwrotnie. Autorka nie myśli idealizować tego stosunku. Często odkrywa go z całą pasją: w obrazie dwu panienek, które patrzą na partyzantki jak na prostytutki, w scenie z kobietą, która po wyzwoleniu miasta od Niemców, idzie szukać wśród wyzwolicieli - partyzantów swych kapcy, w zbiorowych scenach z ludnością wsi, lękającą się, aby partyzanci nie ukradli im czego, w namiętnej walce z tą opinią, która partyzantów zwała leniuchami, złodziejami, ciężarem dla pracującej ludności okolicy. Osamotnienie oddziału, gdy był niepotrzebny już po wyzwoleniu, zamknięcie się przed nim serc ludzi, mieszkań, wsi i miast — to są oskarżenia palące rzucane przez autorkę sumieniu narodowemu.

„Niewydeptane ścieżki" są książką wzruszającą ze względu na temat. Jako utwór literacki trudno je więc analizować i krytykować. Utwór, który zamknął tyle obrazów bohaterstwa, cierpień fizycznych i psychicznych, zemsty okupanta, tyle trosk i starania się ludzi, których „zabija troska, o Ojczyznę" — wymyka się analizie formalnej. Analiza ta nie wydaje się zresztą specjalnie potrzebna. Warto tylko zauważyć, że książka nie jest powieścią, ale zbiorem wspomnień, opowiadanych wprost lub w formie, odtwarzanych sytuacji. Związek i następstwo obrazów, scen, sytuacji, są warunkowane, nie rozwojem problemu, utworu, ale zbieżnością w czasie. Każdy obraz i scena rośnie, jest budowana dla siebie.

Język wspomnień jest niewyszukany, rojący się nawet od błędów. Często nieporadne, krótkie zdania, nie mają nic wspólnego z opisem artystycznym, z prozą literacką. Ale ostatecznie ciążenie atrakcyjnej treści jest tak duże, że na te błędy i nieporadności nie zwraca się większej uwagi.

150 ROCZNICA URODZIN JÓZEFA LOMPY

Apel Instytutu Śląskiego

W czerwcu 1947 r. przypada 150-ta rocznica urodzin Józefa Lompy (1797—1863), pioniera odrodzenia narodowego na Śląsku. W związku z tym Instytut Śląski przygotowuje szereg wydawnictw, poświęconych temu niezwykle zasłużonemu Ślązakowi, oraz zamierza zorganizować wystawę jego książki i pamiątek po nim.

Celem zebrania jak najbogatszego materiału i wobec dużych trudności w dotarciu do wydawnictw Lompy i pamiątek po nim Instytut Śląski zwraca się tą drogą do wszystkich osób, które byłyby w posiadaniu książek tego pisarza, jego portretów, rękopisów itp. o łaskawe wypożyczenie ich na pewien okres z całkowitym zagwarantowaniem zwrotu oraz wyrównania poniesionych kosztów.

Zgłoszenia prosimy kierować pod adresem: Instytut Śląski, Katowice, ul. Warszawska Nr. 37.

FAKTY i ZDANIA

LECH, CZECH I RUS

Sojusz polsko-czeski jest jednym z takich sojuszów, który bez przekonywań, bez argumentacji „bierze" za serce. Społeczeństwo polskie a i, wierzymy, czeskie przyjęło fakt zawarcia przymierza polsko-czeskiego z radością i westchnieniem ulgi: nareszcie wejdziemy z południowym sąsiadem na drogę rzetelnej współpracy we wszystkich dziedzinach życia. Prasa polska i czeska podkreśla ogromne znaczenie tego przymierza zarówno w dziedzinie gospodarczej jak i politycznej.

Obie strony przyjaźń utrwalą umowami handlowymi, kulturalnymi, wojskowymi. Już teraz poszczególne komisje obliczają jakie zyski w koronach i złotych przyniesie nam ten sojusz. Wszakże ponad te realne obustronne korzyści (korzystanie z portów, umowy handlowe, Kanał Odra — Dunaj, wymiana kulturalna) wybija się jedna największa. Na wypadek agresji niemieckiej nie opuści w potrzebie Polak Czecha ani Czech Polaka. Zdają sobie z tego sprawę Niemcy i ich różnego rodzaju jawni i podziemni sojusznicy i stąd to kwaśne niezadowolenie prasy niemieckiej. Niezadowolenie usprawiedliwione: koniec protektoratom, koniec guberniom!

Solidne oparcie dla sojuszu czesko-polskiego stanowią pakty wzajemnej pomocy zawarte wcześniej między tymi krajami a Związkiem Radzieckim. Ostatnia wizyta premiera Cyrankiewicza w Moskwie i zawarte w następstwie układy gospodarcze są oznaką coraz większej stabilizacji stosunków w świecie powojennym, a w świecie słowiańskim chyba po raz pierwszy w dziejach na daleką metę obmyślanej przyjaznej współpracy między trzema bratnimi narodami i państwami. **p.**

DWA STANOWISKA

Istnieją dwie koncepcje zasadnicze na sprawę niemiecką: Anglia i Ameryka dążą do rozbicia politycznego Niemiec, przekształcenia w luźną konfederację krajów — przy jednoczesnym zachowaniu ich przemysłu. Związek Radziecki zaś pragnie zachowania jednolitej struktury politycznej Niemiec, natomiast dąży do zaprowadzenia decentralizacji struktury gospodarczej, do zlikwidowania wielkich koncernów i trustów.

Które z tych stanowisk wydaje się słuszne?

Jest bezwzględną prawdą, potwierdzoną przez historię na przestrzeni dwu wieków, że proces jednoczenia się politycznego Niemiec postępował konsekwentnie nim osiągnął to stadium, jakie widzieliśmy przed ostatnią wojną; nie da go się już więc cofnąć. Różnice wyznaniowe czy geograficzne nie są w Niemczech nawet tak silne, jak np. odrębności narodowościowe w państwach zachodnich (Anglia). Z tego powodu po rozbiciu Niemiec na drobne państwa — znalazłyby one szybko drogę do ponownego scalenia się. Poza tym siła wojenna państwa nie leży w jego jednolitości politycznej — a w jego wyposażeniu w aparaturę wojenną.

Nie trudno zdać sobie sprawę z tego, że armia nowoczesna, zdolna do agresji, nie może istnieć bez wyposażenia jej w broń, a więc bez przemysłu. W czasie wojny można było obserwować, jak łatwo samochody i samoloty osobowe przerabia się na wojskowe, jak łatwo sukno koloru szarego farbuje się na zielono. Produkcja „pokojowa" może się szybko przestawić na wojenną.

Z tego względu pozostawienie Niemcom ich przemysłu — w dodatku przemysłu zorganizowanego w potężne koncerny — to dać Niemcom broń do ręki. Mocarstwa zachodnie broniąc przemysłu niemieckiego nie zdają sobie sprawy z niebezpieczeństwa, jakie może z tego wyniknąć.

Nie jest więc dla nas obojętne która koncepcja zwycięży na Konferencji Moskiewskiej. Chodzi o naszą przyszłość, o nasze być lub nie być. **j. s.**

USYPIAJĄCA MUZYKA

W tych dniach odbywa się w Moskwie konferencja ministrów spraw zagranicznych wielkich mocarstw. Obrady dotyczą traktatu pokojowego dla Niemiec. Są to sprawy i dla nas istotne. Poruszone zostaną również kwestie graniczne, a jak wiemy pokonane Niemcy mają w krajach anglosaskich cichych sprzymierzeńców, którzy pragnęliby, aby Niemcy wyszły z tych „zapasów pokojowych" jak najmniej osłabione i by w ten sposób stać się mogły jak najprędzej nowym ogniskiem wojny.

Jeszcze nie wiadomo dokładnie jak będzie ten traktat wyglądał. Wiadomo, że ministrowie zatwierdzili decyzję swoich zastępców **likwidacji państwa pruskiego.** Wierzymy, że i w innych kwestiach ministrowie osiągną jednomyślność i zdobędą się na spokojną, rzeczową ocenę sprawy niemieckiej. Muszą wejść w grę trzy momenty: odpowiedzialność Niemiec za wojnę i straty poczynione innym narodom, dotychczasowe doświadczenia z „demokratyzacją" Niemiec i przyszły udział Niemiec w życiu narodów świata.

My chcielibyśmy zwrócić uwagę, że raporty jakie napływają z Niemiec nie świadczą o „nawróceniu" się szerokich rzesz hitlerowców na nową „demokratyczną" wiarę. — W Niemczech działa wiele partii podziemnych (Acht und Acht, Edelweisspiraten, Höllenwegbande, Irma - Grese - Gehcimbund, Rana, Stecknaelkopf i t. d.), z zagranicy płyną pieniądze na wzmocnienie podziemnego oporu i terroru (uratowane kapitały hitlerowskie; 250 milionów funtów w Południ. Ameryce, 75 milionów w Szwecji, 75 milionów w Szwajcarii i w in.), a oficjalni przywódcy demokratyczni — Kurt Schumacher i inni powiadają, że „ruch podziemny w Niemczech nie ma żadnego znaczenia" (Dane: Marian Podkowiński — „Dziennik Polski" 2. III.), usypiając w ten sposób czujność zagranicy.

Konferencja moskiewska okaże, czy narody sprzymierzone trafnie oceniają sytuację niemiecką. Nas nie uśpi już żadna muzyka niemiecka, czy anglosaskich protektorów.

wa.

ROCZNICA

15 marca minęło 16 lat od chwili zjednoczenia rozbitych stronnictw ludowych (PSL Wyzwolenie, Piast, Stronnictwo Chłopskie) w jedno Stronnictwo Ludowe.

„Zebrani w dniu 15 marca 1931 r. — czytamy w historycznym dokumencie — przedstawiciele trzech Stronnictw Ludowych, a to PSL Piasta, Wyzwolenia i Stronnictwa Chłopskiego, stwierdzając, że dobro Rzeczypospolitej i dobro ludu polskiego wymagają zaniechania wszelkich walk w obozie ludowym i **skupienia wszystkich sił w obronie demokracji i najżywotniejszych politycznych i gospodarczych interesów wsi polskiej** postanawiają połączyć trzy wymienione stronnictwa w jedno, które odtąd jest jedyną niezależną organizacją ludu wiejskiego w Polsce".

Warto dziś o tej rocznicy przypomnieć zwłaszcza tym, którzy zwiedzeni słowną żonglerką polityków Londynu czują się obco i nie wiedzą co czynić na obcym podwórku. Mamy dziś do zanotowania takie fakty: 1) rosnącą siłę S. L., 2) przystąpienie Nowego Wyzwolenia do S. L. 3) proces demokratyzacji „Wici", 4) powolny rozkład i rozpad P. S. L. Kto zatem skupia dzisiaj wszystkie siły „w obronie demokracji i najżywotniejszych politycznych i gospodarczych interesów wsi polskiej?" Odpowiadamy — Stronnictwo Ludowe.

j. ł.

PARTIA — TO JA

Mimo długiego pobytu w Anglii, głoszeniu zasad liberalnej demokracji angielskiej prezes Mikołajczyk nie stosuje w życiu tych zasad, jakie uważa za zbawienie dla Polski. Musimy przyznać, że nie słyszeliśmy aby angielska Partia Pracy zawiesiła albo pozbawiła praw członkowskich tych spośród swoich członków, którzy ośmieliliby się krytykować zarząd partii. Tymczasem prezes Mikołajczyk co innego głosi (wolność angielską) a co innego czyni. Oto ostatnie posunięcie prezesa według urzędowego (P. S. L.-u) komunikatu:

„Wobec ukazania się tygodnika „Chłopi i Państwo" pod redakcją Józefa Niecki a wydawanego przez Czesława Wycecha, Jana Domańskiego, Jana Deca i Jana Dębskiego, którzy to nie otrzymali zgody przewidzianej statutem od NKW PSL na wydawanie tego pisma oraz w związku z tym, że pismo to wybitnie działa na szkodę Stronnictwa, NKWPSL jednomyślną uchwałą z dnia 3 marca br. zawiesił w prawach członkowskich redaktora i wydawców wyżej wymienionego pisma oraz wezwał ich do natychmiastowego zaprzestania tej szkodliwej działalności dla Stronnictwa".

O co chodzi? Wycech, Kiernik, Niecko ośmielili się publicznie wyrazić swoje przekonanie, że decyzja p. Mikołajczyka nie wejścia w skład bloku stronnictw demokratycznych — okazała się szkodliwą i dla Polski i dla P. S. L. Za to zostali przez N. K. W. zawieszeni w prawach członkowskich z ojcowskim upomnieniem zaprzestania „szkodliwej działalności".

Ano można i tak. Dawniej było modne powiedzenie: Państwo — to ja — mawiali tak absolutystyczni władcy swoich ziem i ludów. Dziś ktoś mówi: partia — to ja i usuwa w cień tych, którzy dotychczas byli bodaj największymi filarami P. S. L. Niedługo, a powie: Polska — to ja — ale cóż znaczy osamotniony filar bez podstawy i wiązadeł, które go podtrzymują?

zet.

CZY WSKRZESIĆ P. A. L.?

„Odrodzenie" ogłasza odpowiedzi pisarzy, uczonych i publicystów na ankietę: czy wskrzesić Polską Akademię Literatury? Jedni jak J. Parandowski i W. Borowy ustosunkowują się negatywnie do projektu wznowienia działalności PAL („Po cóż wskrzeszać instytucję, która nie znalazła żadnego własnego zakresu zadań?"), inni są za wznowieniem (Juliusz Kleiner), inni wreszcie (Tadeusz Sinko) sądzą, że „rzecz pożyteczna byłoby nie tyle „wskrzeszenie" przedwrześniowej PAL, ile powołanie do życia nowej, jako Strażnicy Języka czy Najwyższej Izby Kontroli jego skarbów".

Zdania, jak w każdej ankiecie, podzielone, różne. Trudno odpowiedzieć tak lub nie. Dotychczasowa działalność PAL-u raczej nie usprawiedliwiałaby potrzeby wznowienia działalności tej instytucji. Z drugiej strony bez wcześniejszego opracowania zadań, prac nowej PAL trudno dyskutować na temat jej ponownego wskrzeszenia. Sądzę, że wartość ankiety leżeć będzie nie w ilości nadesłanych tak lub nie, a raczej w odpowiedziach określających zadania Akademii Literatury w zmienionych warunkach życia. Jeśli tych zadań nie znajdzie się, daremne będzie i „wskrzeszanie". **j. ł.**

Cudze chwalicie - swego nie znacie...

Żałuję bardzo, że nie byłem świadkiem tego zdarzenia. Miało ono następujący przebieg: z dużego sklepu spółdzielczego, przed którym ciągnął się spory ogonek czekających na przydziały żywnościowe, wybiegł jakiś wzburzony obywatel starannie z angielska ubrany i dobrze wyglądający. Wymachiwał kartką żywnościową jakiś czas, po czym schowawszy ją starannie złożoną, zawołał patrząc na czekających (stali tam stróże kamienicy, w której ów obywatel mieszkał, kilku tragarzy kolejowych i emerytów):

„Trzydzieści odcinków mamy na karcie, ale dali nam tylko na cztery i będą pisać, co to się dla ludzi w tej Polsce nie robi. Państwo wiecie, gdzie się podziała reszta żywności przyznanej nam z Zachodu?"

Nikt nie odpowiadał.

„Wszystko wywożą! Bo i jakże: w kraju gdzie blisko 70 proc. stanowią chłopi, żeby nie było co jeść. Oni nam celowo nic nie dają tak samo jak nie dali nam tych 70 mandatów. Głodzą inteligencję, żeby z głodu poszła im służyć. Patrzcie, jak żyją ludzie na Zachodzie!"

I poszedł podniecony patriotyzmem do jednej z większych restauracji, gdzie załatwił sprawę sprzedaży większej partii pończoch gazowych, których nie wykazał w remanencie. Ano, nic nie dają, wywożą gdzieś za darmo, niech coś w kraju zostanie. Człowiek sam musi walczyć o byt...

Szkoda, że nie spotkałem wspomnianego obywatela. Zwróciłbym mu uwagę na szereg faktów, wymownych dostatecznie bez komentarza.

Zgodziłbym się więc, że zamiast spodziewanego w 1946 roku wskaźnika 100 dla wyżywienia nie osiągnęliśmy nawet wskaźnika 80, ale najwyżej 60. Przytaknąłbym na oświadczenie, że świadczenia rzeczowe wykonano w 2/3 przewidywań, a o mięsie czy tłuszczu nie ma co nawet mówić. Ale dodałbym, że zbiory były o 30 proc. mniejsze od przewidywanych.

Pomoc z zachodu? Proszę bardzo. Zażądaliśmy przezornie 800.000 ton zbóż chlebowych, potrzebując 500.000 ton, przyrzeczono nam 350.000 ton, a dostarczono około 60.000 ton.

Mówiąc to bynajmniej bym UNRRY nie obraził.

Sytuacja aprowizacyjna świata była i jest zła. Wyjąwszy Związek Radziecki, zbierała przed wojną Europa 59 milionów ton zboża rocznie, w 1944 — 46, w 1945 — 31

Państwa wspierające UNRR-e zakreśliły sobie zbyt optymistyczny plan dostaw. Zapomniano np., że ludność Indii wzrosła w latach 1938—1946 o 40 milionów ludzi i że te miliony ziedzą sporą część zboża przeznaczoną dla Europy. Z różnych stron świata sygnalizuje się złe urodzaje. Nie inaczej w Europie. Jak dotąd może sobie tu pozwolić na eksport zboża jedynie Dania, w której spożywa przeciętny obywatel dziennie 2.850 kalorii

w Anglii	2.800	„
Belgii	2.500	„
ale we Francji tylko	1.600	„
Grecji	1.600	„
Włoszech	1.400	„

A w Polsce norma ta na obywatela dziennie wynosiła w 1946 roku 2.142 kalorii, wykazując stałą tendencję zwyżkową.

Gdyby ta obiektywna wymowa cyfr trafiała do przekonania wzburzonemu obywatelowi, a powinna, bo jak sam uważa, jest inteligentem, do chłopskiego stronnictwa należy i i reprezentuje mądrość i rozsądek narodowy, wykreśliłbym mu jeszcze dwie krzywe.

Wznoszącą się — to krzywa wzrastającej produkcji krajowej we wszystkich dziedzinach życia gospodarczego. Opadającą — to krzywa szabru i walki o byt „na boku".

Zgodnie z pierwszą wznoszącą się krzywą podnosi się stopa życiowa ludności kraju. Oczywiście, nim zaczął działać narodowy plan gospodarczy i nim pokazały się pierwsze pozytywy przemian w strukturze ekonomicznej państwa — było ciężko i źle.

Ale plan jest długofalowy, zrywa z tradycją przysłowiowego „łatania dziur", a później i tak „jakość to będzie". Więc też i konsekwencje nie są natychmiastowe, ale za to — trwałe.

To tylko sprzedane pokątnie mienie państwowe daje szybką, choć tylko czasową poprawę sytuacji materialnej jakiegoś jednego nieuczciwego obywatela.

I co ważniejsze w planie to gwarancja jego powodzenia, ponieważ wynika on z bieżącego ustroju gospodarczego, nigdzie mu nie przeczy, wszędzie przebiega równolegle, zachowując istotną cechę powszechności dająca równe prawa każdemu do korzystania ze zwyżkującej produkcji. I wzburzonemu obywatelowi i mnie.

Chodzi jedynie o niewielką rzecz. Plan jest schematem naukowym wspólnej walki o wyższą i dostateczną stopę życiową dla całego zespołu narodowego. Trzeba by więc tylko wspólnie pracować, a nie walczyć o byt poza narodem, „na boku".

Inaczej nie będzie można nigdy chwalić swojego zbiorowego dzieła. A przecież czas już najwyższy.

Wiesław Jażdżyński

KOMUNIKAT

Towarzystwo Uniwersytetów Ludowych Rzeczypospolitej Polskiej przygotowuje do druku wydawnictwo, które ma odtworzyć treść i przebieg pracy konspiracyjnych kursów i zespołów samokształceniowych, prowadzonych w latach 1912—1944 dla kandydatów na pracowników uniwersytetów ludowych.

Wydawnictwo to obejmie następujące działy:

1. Ogólne sprawozdanie opisowe z organizacji i przebiegu pracy kursów samokształceniowych.
2. Wygłoszone na kursach wykłady i referaty.
3. Sprawozdania z prac poszczególnych zespołów samokształceniowych.
4. Opisy prób prowadzenia tajnych uniwersytetów ludowych w terenie.
5. Wspomnienia i przeżycia uczestników kursów i zespołów.
6. Informacje ogólne o uczestnikach oraz wspomnienia o tych, którzy padli w walce z okupantem.

Zawiadamiając o powyższym Zarząd TUL RP prosi o zgłoszenie osobiste lub pisemne faktu swego uczestnictwa w jednym z ówczesnych kursów lub zespołów samokształceniowych z podaniem następujących danych:

1). imię i nazwisko; 2) pseudonim wówczas używany; 3. obecny adres; 4) obecne zajęcie; 5) obecne ustosunkowanie się do pracy w uniwersytecie ludowym; 6) zamierzenia na przyszłość, jeżeli wiążą się z pracą w uniwersytetach ludowych.

Poza tym prosimy o przygotowanie na piśmie swej wypowiedzi o charakterze określonym powyżej w punkcie 5, która zostanie pomieszczona w wydawnictwie. Może ona mieć charakter wspomnieniowy czy refleksyjny albo może być ujęta pod postacią obrazka literackiego, odtwarzającego sytuację i przeżycia tamtych czasów, związane z omawianą tu pracą.

Zgłoszenia nadsyłać należy pod adresem: Towarzystwo Uniwersytetów Ludowych RP, Warszawa, ul. Smulikowskiego 6/8 — do dn. 1 maja 1947 r., zaś prace piśmienne pod tymże adresem do 1 lipca 1947 r.

Książki nadesłane do Redakcji

Państwowe Zakłady Wydawnictw Szkolnych:

Zbyszko Bednorz — Od Opola do Wrocławia, str. 53.

August Maksymilian Grabowski — Podróż do Prus, str. 43.

Leszek Gustowski — Polska a Pomorze Odrzańskie, str. 148.

Wydawnictwa inne:

Teodor Goździkiewicz — Wyżynka, Księgarnia Łowicka, Łowicz, 1946, str. 205.

Erward Marzec — Wnuczek Orze, str. 39 — Oddział Wiejski ZZLP.

Dr Józef Kermisz — Dokumenty i materiały do dziejów okupacji niemieckiej w Polsce, tom II, str. 473.

Stefan Hyła — Wiatyk Maćka i Wojtusia Hyłów, str. 298, nakł. autora, Kraków 1939.

Jerzy Seweryn — Za jeden twój uśmiech, Joanno — str. 255, „Ekspress Wieczorny" — Warszawa 1947.

W OSTATNIM 11 (90) NUMERZE „WSI" z dnia 16 marca 1947 r.:

Tadeusz Papier — Tradycja i postęp; **Stanisław Przytuła** — Zagadnienie ustroju państwa; **Józef Pogan** — Studnia; **Władysław Błachut** — Polakom w Ameryce; **Stanisław Cieślak** — Wymiana (II); **Seweryn Skulski** — Porozumienie w nieporozumieniu; **Stanisław Kiszka** — O poezji dla wsi; **Kazimiera Iłłakowiczówna** — Wszystkie serca; **Bronisław Kamiński** — Inwokacja do poematu; **Piotr Stanisław Ziarnik** — Nowele o ludziach autentycznej wsi; **Kiemens Oleksik** — W obcą krainę. — Jakiej powieści chce dzisiejsza wieś — **Cecylia Demska: Piotr Wyrobek; Władysław Gałązka; Stefania Kedrynowa;** Fakty i zdania; Było to w roku 1938 — **Marciniak Bronisław;** Komunikaty, Ogłoszenia, 2 ilustracje, 8 stron.

Redaktor naczelny: **Jan Aleksander Król.**
Komitet redakcyjny: **Zygmunt Kałużyński, Stefan Lichański, Stanisław Piętak, Leonard Sobierajski.**
Adres redakcji i administracji. Łódź, Piotrkowska 96, tel. 100-98.
Redakcja rękopisów nie zwraca.
Wydawca: Zarząd Główny Zw. Samopom. Chłopskiej.
Ceny ogłoszeń: kolumna zł. 60.000, 1/2 kolumny zł. 30.000, 1/4 kolumny zł. 15.000, 1/8 kolumny zł. 8.000, 1/16 kolumny zł. 5.000. Ogłoszenia przyjmuje administracja tyg. „Wieś", Łódź, Piotrkowska 96 I p., telefon 100-98.

Drukarnia Nr. 4 Sp. Wyd. „Czytelnik" — Łódź ul. Żwirki 2. D—015704